MIŁOSIERDZIE PO MARIACKU

str. 19



FAKTY po miTACH

Nr 47 (323), 20 – 26 listopada 2026 r.

KRAJ Z POWYŁAMYWANYMI MÓZGAMI

fot. Ilustracja AI



KRWAWA MUZYKA: Jak tylko zaczynały grać organy, w jej sercu śpiewał bóg. A właściwie nie wiadomo, co jej grało, grunt, że bóg jej śpiewał... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)



NAMIESTNICY WIELKIEGO BRATA: Prezydent USA to największy buc wśród polityków. Bywa, że ambasadorzy USA, jako emanacja prezydenta, dzierżą palmę pierwszeństwa wśród głupków, idiotów i kretynów... (Andrzej Sikorski, str. 10-11)

9 772719 530604 47

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 3561b0d736

Akademia absurdu



Kraj z powyłamywanymi mózgami

Tak jak tęcza jest dowodem na istnienie nieba, tak skrajnie wysoka temperatura może dowodzić istnienia piekła.

W naszym polskim wypadku jest to temperatura sporu politycznego. Jesteśmy swego rodzaju fenomenem, bo przyczyna walki, jak i wykorzystywane w niej argumenty są puste, tj. pozbawione sensu.

Dym na głowie

Wrogiem jest się zatem nie z powodu czynów, lecz samego istnienia, jeżeli nie wiąże się ono z poparciem udzielanym jednej ze stron tego bezsensownego sporu. Sympatia okazywana jednym jest jednak dowodem na wrogość w stosunku do drugich. Logiczna wydaje się w takiej sytuacji opcja trzecia: neutralność. Niestety, jako że opiera się ona na rozumie, powoduje wrogość dwóch głównych sił trwającego sporu. Wiąże się to ze zwiększonym ryzykiem klęski, co w wypadku wygranej jednej ze stron może skutkować nędzą, a drugiej – nędzą połączoną z utratą wolności.

Która więc zafunduje nam śmierć głodową, a która zadba, byśmy w czasie agonii mieli też na rękach kajdany? Niestety, można to sprawdzić tylko empirycznie. Na szczęście, dla myślących nie ma to znaczenia. Podobnie jak dla tych, którzy będą zabijać nie za czyny, lecz za posadowienie zbyt daleko od ich guru. Ale na tyle blisko, by dało się takiego pogłaskać kosą.

Schody do wariatkowa

Ktoś, kto w przyszłości spróbuje opisać tę wojnę polsko-polską, będzie przez sobie współczesnych traktowany z przymrużeniem oka; jak sprytny mitoman piszący pod publikę. No bo jeśli to, co ustali, trafi do ludzi rozumnych, nie będą chcieli uwierzyć, że progres – naturalny proces rozwoju społeczeństw – rządzący oparli na chaosie; charakterystycznym dla społeczności żyjących w realiach procesu odwrotnego, czyli regresu.

Paradoksem jest fakt, że nikt rozumny nie decyduje się na regres jako kierunek życia. Oczywiście, zdarza się on wskutek nieszczęść (wojny) lub pozbawienia niedojrzałych społeczeństw protektoratu (Czarna Afryka ery Jesieni Ludów). Jednak świadomy wybór gorszego przypomina pomysł na zwiedzanie świata poprzez częściowe przyswojenie kultury wybranego narodu. W praktyce mogłoby to wyglądać tak, jakby osoba siedząca w fotelu z młotkiem w ręku napieprzała nim w swoją głowę tak długo, aż zacznie rozumieć emitowany w stojącym naprzeciwko fotela telewizorze mongolski film; oczywiście w języku twórców.

I tak, mniej więcej, dzieje się w Polsce. Karierę można zrobić oddając się jednej z walczących stron. Pozytywem jest, że nie gwarantuje jej wiedza, lecz kreatywność. Trochę przypomina to robienie kariery wśród alkoholików – trudno o spektakularny sukces, bo konkurencja jest naprawdę duża. W politycznym sporze nie wygrywają więc ci, którzy wiedzą więcej i myślą logicznie, ale ci, którzy mocniej plują, głośniej krzyczą i nie krępują się publicznym oddawaniem moczu, jeśli moczą nim przeciwnika.

Karol w czasie

Dowodem na słuszność przedstawionych tu tez jest piastowanie najwyższego stanowiska w państwie przez Karola Nawrockiego. Nie mam powodów, by darzyć go szacunkiem lub choćby sympatią. Nie głosowałem na niego i to, co do niego czuję, jest dalekie od tego, czego by zapewne oczekiwał ze strony obywatela. Ale ze względu na szacunek, jaki miałem dla gen. Wojciecha Jaruzelskiego i mam dla Aleksandra Kwaśniewskiego, staram się (choć nie jest to proste) szanować urząd, który sprawuje. Nie przeszkadza mi to być krytykiem K. Nawrockiego. I tu właśnie następuje bardzo niebezpieczny moment.

Nie chcąc być uznanym za gościa, którego wartość wynika tylko z umiejętności dalekiego plucia, staram się go krytykować za to, co złego robi, a nie tylko za to, że jest. Z krytyki tej wykluczam też jego rodzinę, bo nie odbieram jej jako wroga politycznego lub osobistego. No i nie mam problemu ze stwierdzeniem, że czyni coś dobrego, jeśli rzeczywiście to czyni. Taka postawa jest najgorsza z możliwych, bo automatycznie przysparza mi wrogów z obozu stronników Nawrockiego (za krytykę), jak i ze strony jego wrogów (za komplementowanie niektórych działań).

Jest też w tym wszystkim coś zabawnego: jedni i drudzy wykańczają ludzi podobnych do mnie, kierując się „racją stanu", przy czym kompletnie nie przeszkadza im, że pojęcie to powinni odbierać diametralnie różnie. Dlaczego? Bo obie strony sporu oskarżają się wzajemnie o „zdradę".

Hey, Mr Gawkowski

Prezydent RP po raz drugi zawetował ustawę, mającą umożliwić szybsze reagowanie na zamieszczanie w internecie nielegalnych treści, w tym nawoływania do przemocy, gróźb i materiałów zagrażających bezpieczeństwu dzieci. Decyzja oznacza, że nowe przepisy pozwalające na sprawniejsze blokowanie tego typu treści nie wejdą w życie – poinformowało PAP Ministerstwo Cyfryzacji.

– Przygotowaliśmy ustawę, która miała chronić Polaków przed najpoważniejszymi przestępstwami w internecie. Przed treściami nawołującymi do przemocy, zachęcającymi do samobójstwa czy zagrażającymi dzieciom. Dziś prezydent zdecydował, że państwo nie otrzyma narzędzi, które pozwoliłyby szybciej reagować na takie zagrożenia. Na tym wecie tracą przede wszystkim obywatele, a zyskują wielkie platformy cyfrowe, które dalej będą decydować, jakie treści zobaczymy, oraz ci, którzy wykorzystują internet do łamania prawa – mówi Krzysztof Gawkowski, wicepremier, minister cyfryzacji.

No i wyszło na to, że Karol Nawrocki jest wrogiem polskich dzieci, kumplem pedofilów i marionetką koncernów cyfrowych. No i ja chyba też, bo uważam, że bardzo dobrze zrobił wetując tego gniota.

Głośne dźwięki ciszy

Ustawa miała wprowadzić procedurę wydawania nakazów uniemożliwienia dostępu do nielegalnych treści w internecie. Dotyczyła określonych przestępstw, w tym związanych z przemocą, groźbami, nawoływaniem do nienawiści oraz wykorzystywaniem seksualnym dzieci – wyjaśnia resort cyfryzacji. W wypadku najpoważniejszych zagrożeń przepisy przewidywały możliwość natychmiastowego wykonania decyzji o zablokowaniu treści, jeżeli odpowiedni wniosek złożyłaby prokuratura lub policja. Tylko decyzję o natychmiastowym wyłączeniu podejmowałby urzędnik, czyli – reprezentant władzy.

No to po kolei. Czy polska rzeczywistość jest upolityczniona? Jasne! Czy urzędnik decydujący o wyłączeniu portali internetowych będzie pochodził z partyjnego rozdania? To oczywiste. Czy poszkodowany będzie mógł odwołać się od takiej decyzji? Tak, ale do sądu. Czy sądy w Polsce są upolitycznione? Oczywiście! (Trzy lata trwa walka o ich odpolitycznienie; nieskutecznie...). Czy te upolitycznione sądy działają chociaż szybko? Chyba nie bardzo, bo czas załatwienia jednej, i to prostej, sprawy w sądzie cywilnym to okres od roku do czterech lat. A jeśli ktoś żyje z treści zamieszczanych na zamkniętym portalu? To umrze z głodu.

Żółto-niebieska łódź podwodna

Oczywiście nie bronię treści wymierzonych w dzieci! Bronię treści politycznych niewygodnych dla władzy. Tej i przyszłej!

Proszę Państwa. Gdybym przed rokiem wzywał do uzależnienia form pomocy świadczonej Ukrainie od zaprzestania przez nią rozwijania ideologii banderowskiej, byłbym uznany za wroga Ukrainy, agenta Rosji, a moje wpisy określono by jako „mowę nienawiści", co skutkowałoby zamknięciem portalu, jaki prowadziłem. Zresztą sytuacje takie miały już miejsce (np. portal „Myśli Polskiej"). Przy tak niejasnych sformułowaniach, jakie zawiera projekt zawetowanej ustawy, przy upolitycznieniu wszystkich urzędów i niewydolności upolitycznionych sądów, dalibyśmy władzy instrument cięższego kalibru niż działający w PRL Urząd Kontroli Prasy i Widowisk...

Graj, Donaldzie, graj...

„Smaczek" całej sytuacji tkwi w tym, że rządzący obecnie nazywają się „demokratami" i ponoć nie chodzi im o swoje stołki, lecz o obronę nas przed drugim obozem, który sam siebie nazywa „patriotami". (Czyli bycie demokratą wyklucza patriotyzm; i odwrotnie). Tyle tylko, że do objęcia władzy za rok szykują się „patrioci". Jeśli tak, to prezydent dobrze zrobił utrudniając im przyszłe życie.

No, chyba że ustawa miała służyć obecnie rządzącym do utrzymania władzy poprzez wpływanie na media. Jeśli tak, to tym bardziej trzeba chwalić K. Nawrockiego. Tylko w takim razie po co ta walka? A, przepraszam, zapomniałem, że nie musi mieć sensu...

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Wolna Wigilia miała ulżyć pracownikom, ale wielkie sieci handlowe już szykują się do tego, by drugi rok z rzędu zagrać i swoim załogom, i polskiemu państwu na nosie. Do sieci wyciekł projektowany grafik otwarcia Biedronek – 24 grudnia będą zamknięte, ale w dniach 20-23 grudnia – czynne przez całą dobę. Pracownicy są wściekli, bo już teraz w wielu marketach są wakaty, nie da się zrealizować pomysłu szefów sieci, nie wyrabiając nadgodzin. Klienci będą zachwyceni, bo Polaka interesuje tanie żarcie, a nie solidarność z innym Polakiem pracującym w markecie.

***

Przerażenie wśród prawdziwych patriotów, na czele z wicemarszałkiem Sejmu Krzysztofem Bosakiem, wywołał fakt, że dzięki inicjatywie Nowej Lewicy w tym roku uroczystości ku pamięci Dąbrowszczaków – polskich ochotników walczących w obronie Republiki Hiszpańskiej – odbyły się z asystą wojskową. Bosak zażądał dymisji ministra obrony narodowej, bo jak to – upamiętniać lewicowych ochotników, antyfaszystów? Wiadomo, bohaterem dla żołnierza polskiego ma być „Bury", morderca prawosławnych. Albo kolaboranci z Brygady Świętokrzyskiej.

A.S.

eprasa.pl 3561b0d736

Sauna z wikarym

Duchowny z Żagania miał zapraszać pracownika parafii do sauny i na wspólne oglądanie filmów przy winie. Kiedy sprawa wyszła na jaw, rodzice piętnastu ministrantów zabrali dzieci ze służby.

Ksiądz Mieczysław – miłośnik filmów, sauny i wina – trafił do parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Żaganiu (woj. lubuskie) w sierpniu br. Wakacyjne przetasowania wśród księży nikogo nie dziwią, ale już w październiku parafię w trybie pilnym opuścił ks. Jakub, drugi wikariusz, pracujący tam od roku. Powodem jego rezygnacji miał być właśnie ks. Mieczysław.


fot. Ilustracja AI

Oświadczenie ks. Jakuba

„Gazeta Lubuska" ustaliła, że ks. Mieczysław miał namawiać jednego z pracowników parafii do wspólnego saunowania, picia wina i oglądania filmów. Gdy mężczyzna odmówił, duchowny miał go nękać i publicznie deprecjonować. W efekcie pracownik zrezygnował z funkcji. Drugi wikariusz, ks. Jakub, zgłosił zachowanie ks. Mieczysława delegatowi w kurii odpowiedzialnemu za monitorowanie tego typu zachowań i interweniował u proboszcza. Bez skutku. Przed odejściem wydał więc oświadczenie:

„(...) Powyższa decyzja, podjęta w pełnej świadomości i w zgodzie z kapłańskim sumieniem, jest bezpośrednią konsekwencją działań Księdza Proboszcza, (...), który fakt uporczywego nękania i nagabywania na tle obyczajowym pracownika świeckiego w sposób skandaliczny spłycił do poziomu *drobnostek*, wywierając przy tym bezpośrednią presję psychiczną na osobie pokrzywdzonej. Niepokój budzi również fakt próby przekupstwa pracownika, proponując podwyżkę. Równocześnie, wobec decyzji biskupa diecezjalnego o faktycznym zatuszowaniu całego procederu poprzez pozostawienie sprawcy (...) na dotychczasowym stanowisku, mój dalszy pobyt w tym miejscu stał się niemożliwy. Jako kapłan Kościoła katolickiego stanowczo oświadczam, iż nie wyrażam zgody na instytucjonalne tuszowanie przestępstw obyczajowych, mobbingu oraz sankcjonowanie tego typu praktyk moim nazwiskiem. Mimo formalnego zgłoszenia sprawy na ręce Księdza Delegata oraz podjęcia przez niego procedur, a w następstwie mataczenia ze strony proboszcza, spotkałem się z całkowitym brakiem adekwatnej reakcji ze strony biskupa diecezjalnego".

Zawiadomienie w prokuraturze

Oświadczenie dotarło do rodziców piętnastu ministrantów, którzy w obawie o bezpieczeństwo swoich dzieci zabrali je ze służby w kościele. Dwukrotnie (5 i 11 listopada) prosiliśmy ks. Andrzeja Sapiechę, rzecznika kurii zielonogórsko-gorzowskiej, o wyjaśnienie tej sytuacji. Bez skutku. Do Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze wpłynęło natomiast zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez księdza.

– Aktualnie mogę potwierdzić jedynie, że do tutejszej jednostki wpłynęło anonimowe zawiadomienie dotyczące niewłaściwych zachowań księdza z jednej parafii na terenie woj. lubuskiego. Okoliczności wskazane w zawiadomieniu zostaną szczegółowo zweryfikowane przez właściwą jednostkę prokuratury – mówi „FpM" prok. Ewa Antonowicz z Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze.

Zgłoszenie sprzed lat

Sprawa może mieć ciąg dalszy. „Gazeta Lubuska" rozmawiała z mężczyzną, który twierdzi, że przed laty padł ofiarą ks. Mieczysława.

– Poznałem go w seminarium duchownym w Paradyżu podczas zjazdu ministrantów, miałem wtedy 15-16 lat. To był bardzo lubiany ksiądz, potrafił wzbudzić zaufanie, bardzo charyzmatyczny, inteligentny. Skracał szybko dystans, przez przytulenie czy inne gesty. Roztaczał wokół siebie aurę silnej duchowości, miał wokół siebie coś jakby grono swoich wielbicieli. Lubił otaczać się chłopcami, zawsze miał dużą grupę ministrantów. Te relacje były silne, szybko znajdował się blisko rodzin, zdobywał ich zaufanie. Zabierał nas na weekendowe wyjazdy, na basen, do sauny. Gdyby podobnie zachowywał się zwykły nauczyciel ze szkoły, to wszyscy łapaliby się za głowy, ale w jego przypadku rodzice mieli duży kredyt zaufania. Zapraszał do swojego pokoju na spowiedź, jeden z moich kolegów miał się położyć podczas spowiedzi na łóżku i takich sytuacji było wiele. (...) Po kilku latach zgłosił sprawę delegatowi w kurii. Z tego, co wiem, podobnych zgłoszeń było kilka. W mojej sprawie stwierdzono brak wystarczających dowodów, więc pozostawiono ją bez rozstrzygnięcia. Moje zeznania uznano za niedojrzałe – mówi, podkreślając, że ks. Mieczysław nie powinien pracować z młodzieżą i dziećmi.

Cóż, władze kościelne są innego zdania...

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Tarnowska inkwizycja

Doktor filozofii, zasłużona genealożka i praktykująca katoliczka Maria Jadwiga Minakowska znalazła się pod lupą tarnowskiej kurii. Dochodzenie w jej sprawie dotyczy przestępstw przeciwko wierze.

Minakowska to doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego i jedna z najbardziej znanych polskich genealożek. Stworzyła Wielką Genealogię Minakowskiej – bazę z danymi blisko miliona osób – oraz Genealogię Potomków Sejmu Wielkiego. W 2016 r. otrzymała odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej". W 2024 r. oficjalnie ogłosiła tranzycję płciową. Wcześniej była znana jako Marek Jerzy Minakowski. Jest też praktykującą katoliczką i regularnie chodzi do spowiedzi. „Modliłam się o śmierć, a wymodliłam zmartwychwstanie" – mówi o zmianie płci.

Właśnie z uwagi na swoje przywiązanie do Kościoła, w sierpniu 2025 r. zapytała listownie bp. Andrzeja Jeża, czy może przystępować do sakramentów. „Czy Kościół się mnie wyrzeka?" – pytała. Biskup zapewnił, że „Kościół nigdy nie wyrzeka się swoich dzieci". Niecały rok później (po donosie zarzucającym jej „poważne zgorszenie") wszczął jednak dochodzenie w sprawie przestępstw przeciwko wierze, których miała dopuszczać się Minakowska.

Dwóch księży przez kilka miesięcy analizowało jej wpisy w mediach społecznościowych pod kątem poglądów sprzecznych z nauczaniem Kościoła. Za takie uznali m.in. porównywanie tranzycji do zmartwychwstania i twierdzenie, że o płci decyduje dusza, a nie ciało. Kuria podeszła do sprawy z prawdziwie akademickim rozmachem: 14-stronicowe pismo z zarzutami ma nawet bibliografię – od św. Tomasza z Akwinu po raport o leczeniu transpłciowych dzieci. Nie zapomniała też o językowej asekuracji. Choć w piśmie zwraca się do Minakowskiej w formie żeńskiej, delegat biskupa zaznaczył, że wybór takiej formy „nie oznacza akceptacji tranzycji płci w sensie ontologicznym i moralnym".


fot. Facebook

Minakowska dostała 20 dni na odpowiedź. Wystarczyło jej osiem. „Stawka sięga dalej niż Tarnów. W Polsce nie grozi mi stos. Ale na świecie osoby transpłciowe są mordowane (...)" – tłumaczy na swoim blogu Minakowska.pl.

Odesłała kurii swój 33-stronicowy traktat filozoficzny „O ciele i duszy kobiety transpłciowej", w którym punkt po punkcie odpiera zarzuty Kościoła. Co ciekawe, ułożyła go tak, jak św. Tomasz pisał „Summę teologiczną" – przy każdym zarzucie stanowisko przeciwnika, kontrargument i wniosek.

Jeśli kuria uzna ją za winną, czeka ją kościelny proces. Karą może być upomnienie albo ekskomunika. Może i „Kościół nigdy nie wyrzeka się swoich dzieci", ale robi też wszystko, by to one wyrzekły się jego.

KWW

eprasa.pl 3561b0d736

WIARA CZYNI CZUBA

Białoruś: wygodne represje

Sąd skazał ks. Anatola Parachniewicza, proboszcza katolickiej parafii w Olkowiczach, na trzy lata więzienia i wysoką karę finansową. Duchowny został uznany za winnego „obrażania władzy i ekstremizmu”.

65-letni duchowny od blisko 20 lat był proboszczem w Olkowiczach w obwodzie mińskim. W marcu br. zamaskowani funkcjonariusze przeszukali plebanię i zabrali księdza. Dopiero teraz okazało się, że duchowny był oskarżony o „obrażanie władzy i ekstremizm”. Jak podkreśla serwis ZnadNiemna, aresztowanie to element represji wymierzonych w kat. Kościół. W przeszłości do aresztów trafili już m.in. o. Andrzej Juchniewicz i ks. Henryk Okołotowicz. Dzięki wpływom Watykanu obaj wyszli na wolność. Podobnie zakończy się i ta historia, ale nie zaszkodzi przecież ponarzekać trochę na „prześladowania chrześcijan”.

RPA: cena sprawiedliwości

Wierni nie mogli się dogadać, kto ma rządzić ich Kościołem. Zamiast modlić się o sprawiedliwy wyrok, postanowili go po prostu kupić.

Frakcje zielonoświątkowego International Pentecost Holiness Church od lat spierają się o przywództwo we wspólnocie. Konflikt miała uczciwie rozstrzygnąć sędzia Portia Phahlane. Według prokuratury, firma powiązana z liderem jednej z frakcji przelała 2 mln randów (ok. 475 tys. zł) na konto kancelarii obsługującej zakup domu pani sędzi. Ona, jej syn, lider frakcji i jego rzecznik zostali aresztowani, a zarzuty usłyszała także tłumaczka sądowa, członkini Kościoła, która miała ich ze sobą poznać. Komisja Służby Sądowniczej zaleciła powołanie trybunału, który może doprowadzić do usunięcia Phahlane z urzędu. Sędzia wszystkiemu zaprzecza i twierdzi, że padła ofiarą zemsty Kościoła.

Indie: złe duchy

Indyjscy kapłani udowodnili, że groźniejsi od demonów są ci, którzy obiecują je wypędzać.

W kwietniu br. pewna kobieta z Kerali poprosiła Rajesha, kapłana hinduistycznej świątyni w Venkulam, o pomoc dla męża. Duchowny obiecał uwolnić go od złego ducha i zaprosił ją do udziału w specjalnym rytuale. Zamiast egzorcyzmów przez kilka dni gwałcił kobietę w świątynnym magazynku. Teraz sąd skazał go na 7 lat więzienia i 50 tys. rupii grzywny (ok. 2 100 zł). Natomiast wyrok dożywocia usłyszał Shyam Bihari, kapłan świątyni w dystrykcie Mathura. Odwiedzające świątynię dziewczynki wabił prasadem, czyli poświęconym jedzeniem. Zabierał je do pokoju, wykorzystywał i nagrywał, a nagrania sprzedawał przez internet. Sprawę wykrył Interpol. Kapłani wszelkiej maści najwyraźniej bardziej od swoich bogów kochają seks i przemoc.

Rosja: polityczne modły

Podczas uroczystości ku czci ikony Matki Bożej Kazańskiej patriarcha Cyryl wezwał władze kraju i wojsko do modlitwy za prezydenta Władimira Putina.

Patriarcha Moskwy i Wszechrusi przypomniał, że z ikoną Matki Bożej Kazańskiej wiążą się ważne wydarzenia w historii kraju, zwłaszcza wyzwolenie Moskwy podczas wielkiej smuty i zakończenie polskiej interwencji na początku XVII w. Mówił też o szczególnych próbach, jakim poddawana jest historyczna Ruś. „Na ziemi ruskiej toczy się obecnie walka bratobójcza, dochodzi do straszliwych prób dla całej Rusi” – głosił. Samą ikonę przedstawił jako znak opieki nad Rosją. Że też nikt nie zbadał jeszcze, czy takie wypowiedzi patriarchy są skutkiem podtrucia kościelnym kadzidłem, czy bardziej kremlowską propagandą.

Niemcy: sprzeczka z Leonem XIV

Wracając z podróży do Francji Leon XIV stwierdził, że problem wykorzystywania nieletnich w Kościele nie ma charakteru systemowego…

Uważam za ważne, by to rozróżniać: wykorzystywanie seksualne jest w pierwszym rzędzie problemem ludzkim” – powiedział papież. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Na stronie diecezji Limburga odpowiedział mu jej biskup Georg Bätzing, były przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec. Przypomniał, że już w 2018 r. niemieckie badanie wykazało kościelne mechanizmy sprzyjające przemocy i jej tuszowaniu: klerykalizm, nierówność władzy, wynoszenie księży na piedestał, a także katolicką moralność seksualną z celibatem włącznie. Biskup uznał słowa papieża za wysoce problematyczne w skutkach i zażądał pilnego wyjaśnienia. „Każdy, kto chce skutecznie zapobiegać nadużyciom, musi zmienić coś więcej niż tylko zachowanie jednostek. Musi również zmienić struktury…” – podsumował. I to by było na tyle, jeśli chodzi o oczyszczanie Kościoła ze zboczeńców.



fot. Instagram/Screenshot

Peru: papieska gorączka

Papież z aksamitu, z ceviche w ręku, i… na piedestale – wizyta Leona XIV bardziej przypominała odpust niż pielgrzymkę.

W więzieniu Chorrillos w Limie 78 osadzonych szyło w ramach państwowego programu „Produktywne więzienia” aksamitne lalki z twarzą papieża. Do tego robiły różańce, poduszki, koszulki, breloki, biżuterię, a także piekły okolicznościowe ciasta. Wyroby zachwalał nawet wiceminister sprawiedliwości. Handlarze z Gamarry, największego targu odzieżowego Limy, nie chcieli być gorsi: na ich koszulkach papież pozuje obok talerza ceviche albo w kapeluszu z Chiclayo, z peruwiańskim smakołykiem turrón King Kong w ręku. Wszystkich przebił burmistrz portowego Callao, który wymyślił 14-metrowy – stylizowany na marmur a wykonany ze stali, włókna szklanego i żywicy – posąg papieża. Do pełni odpustowego szczęścia brakowało tylko pistoletów na kapiszony. Wszystko dlatego, że rządowa agencja promocji wyliczyła, że wizyta papieża przyniesie krajowi co najmniej 300 mln soli obrotu (ok. 320 mln zł). Pozostaje pytanie, czy Ojciec Święty załatwia odpusty w formie amnestii? Choćby szwaczkom z Chorrillos…

W. Brytania: kawka „u Boga”

Przetrwała wojny, zarazy i religijne zawieruchy. Licząca 900 lat anglikańska katedra w Southwell najwyraźniej nie wytrzyma pustej skarbony.

Katedra Najświętszej Marii Panny z Southwell – pełniąca na co dzień rolę kościoła parafialnego – została zbudowana w XI w. Według informacji opublikowanych przez dziennik „The Times”, na prace remontowe, których nie wykonywano przez ostatnie dziesięciolecia, potrzebnych jest ok. 20 mln funtów (ok. 100 mln zł). Dziekan katedry ks. Stephen Evans ostrzega, że niezbędne do codziennej działalności świątyni zasoby finansowe mogą wyczerpać się już w 2027 r. Bez dodatkowego wsparcia może dojść do zamknięcia katedry. Sytuacja jest tak pilna, że natychmiast potrzebnych jest 220 tys. funtów na najpilniejsze naprawy, a w ciągu najbliższych trzech lat – minimum 3,3 mln funtów. Niestety, nawet miejscowi nie wierzą, że taką kwotę uda się zebrać wśród wiernych, których po prostu brakuje. Może gdyby powstała tam kawiarnia, lokal w niedzielę znów byłby pełny. W końcu zgromadzeni mogliby wypić razem cappuccino, a nie tylko patrzeć, jak jeden koleś pije wino.

Kanada: kreatywna księgowość

Sekretarz serbskiej diecezji prawosławnej „skrupulatnie” oszczędzał kurialne pieniądze. Na własnym koncie.

40-letni Jovan Marjanac z Wingham w Ontario był sekretarzem Serbskiej Diecezji Prawosławnej Kanady z siedzibą w Milton. Według policji, regularnie „czyścił” kościelną kasę. Metoda była prosta: składał fałszywe rozliczenia wydatków, a pieniądze przeznaczone dla diecezji przekierowywał na swoje konta. Straty oszacowano na ponad 200 tys. dolarów. Były sekretarz usłyszał zarzut oszustwa. Grozi mu do 6 lat odsiadki. Hiszpańskie przysłowie mówi jednak: Złodziej, który okradł złodzieja, ma sto lat odpustu.

eprasa.pl 3561b0d736

POLETKO PANA B.©

MROCZNA PRZESZŁOŚĆ

Do Sądu Rejonowego w Radzyniu Podlaskim trafił akt oskarżenia przeciwko 70-letniemu Sławomirowi M., byłemu proboszczowi parafii pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty w Polskowoli (woj. lubelskie). Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Lublinie Marcin Kozak poinformował, że z ustaleń śledztwa wynika, że w latach 2007-2009 ksiądz Sławomir co najmniej kilka razy wkładał ręce pod sukienkę małoletniej, dotykał jej piersi oraz pośladków, a także głaskał po nogach. Śledczy przedstawili mężczyźnie zarzut dopuszczenia się „innych czynności seksualnych" wobec osoby poniżej 15. roku życia. Sprawa molestowania wyszła na jaw po kilkunastu latach, gdy dorosła już pokrzywdzona opowiedziała o swojej traumie bratu, a ten podzielił się tą wiedzą ze znajomym duchownym. Emerytowany ksiądz nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Grozi mu kara od 2 do 12 lat pozbawienia wolności. Trzymamy kciuki za rychłą zamianę apartamentu księdza w domu emerytów na więzienną celę.

PAN KSIĄDZ

5 listopada w Bielsku-Białej rozpoczął się proces odszkodowawczy założony Kościołowi przez ofiarę księdza pedofila Jana Wodniaka. To kolejna po Januszu Szymiku osoba, która zdecydowała się na ujawnienie swoich traumatycznych przeżyć. „Do skrzywdzenia tego mężczyzny i innych osób nigdy by nie doszło, gdyby biskup Tadeusz Rakoczy zachował się po prostu przyzwoicie. Niestety, był biskupem kleru, a nie ludzi" – skomentował sprawę mec. Artur Nowak, który reprezentuje mężczyznę. Na rozprawie zeznawał m.in. były delegat ds. ochrony dzieci i młodzieży w diecezji bielsko-żywieckiej ksiądz Klaudiusz Dziki. 52-letni duchowny oznajmił, że odmawia odpowiedzi na pytania, jeżeli przewodniczący składu sędziowskiego nie będzie się do niego zwracał „ksiądz". Pan ksiądz zmienił zdanie dopiero, gdy sędzia pouczył go o możliwości ukarania grzywną.

TELENOWELI CIĄG DALSZY

Sprawa konfliktu o odwołanie księdza proboszcza Józefa Zborka z parafii w Grojcu, o której pisaliśmy w numerach 43 i 45/2026, urosła do takich rozmiarów, że postanowił interweniować… Watykan. Papież Leon XIV zarządził wizytację apostolską w diecezji bielsko-żywieckiej, a przeprowadzić ma ją biskup włocławski Krzysztof Wętkowski, przewodniczący Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski. „Księża to wszystko zrobili. To była zazdrość, bo nasz ksiądz każdemu udzielił sakramentu, nawet czasem nie brał pieniędzy. Chrzcił dzieci w związkach nieformalnych, gdzie w innych parafiach nie chcieli ochrzcić. I to była zazdrość, bo tu zawsze sześć mszy było, kościół pękał w szwach" – powiedziała Polsat News jedna z parafianek. No i teraz Watykan rozstrzygnie czy nieściąganie kasy od parafian kosztem biskupiej kabzy jest zgodne z naukami Chrystusa.

DUCHOWNY „ZAMACHOWIEC"

Poszedłem sobie po pranie na taras, a że w telewizji właśnie mówili, że złapali gościa i że już jest spokój, to pomyślałem, że popatrzę na rynek. Jak tylko podszedłem do murka, słyszę: *ręce do góry, ręce do góry*!" – relacjonował dla portalu Deon.pl ksiądz, który po zamachu w Krakowie wyszedł na taras plebanii i został przez policję wzięty za drugiego strzelca. „Stałem tak z dziesięć minut. (…) weszli i krzyczą: *policja, policja! Obróć się, obróć się!* Obróciłem się, a oni: *na glebę, na glebę!*" – relacjonował duchowny. Ponieważ było zimno, ksiądz ubrany był w polar i kaptur. „Jeszcze z tą brodą, trochę jak muzułmanin, więc jak oni mnie zobaczyli, ja się im nie dziwię…" – podsumował. My też się nie dziwimy reakcji służb. Dziwimy się natomiast, że ksiądz nie pamięta, że ciekawość jest pierwszym stopniem do…



ZA RELIKWIĄ MARSZ

Relikwie św. Andrzeja Boboli, pochodzące z kaplicy Pałacu Prezydenckiego, w asyście ks. Jarosława Wąsowicza, kapelana Karola Nawrockiego, po raz kolejny w dymie rac „prowadziły" warszawski Marsz Niepodległości. Pierwszy raz relikwiarz w formie tryptyku ze szczątkami św. Andrzeja Boboli i jego obrazem był niesiony w czasie Marszu Niepodległości rok temu. W tym Wąsowicz ponownie przekazał je organizatorom marszu, wskazując przy tym, że chodzi o to, „by ten patron Polski był z nami, by szedł razem z nami". Kim był Bobola, że tak mocno przylgnął do polskiej katoprawicy? Jezuita był „apostołem Polesia", torturowanym i zamordowanym w 1657 r. przez Kozaków, którzy w okresie powstania Chmielnickiego „bronili wiary prawosławnej" i mścili się za ekspansję katolicyzmu. Z uwagi na jego bezkompromisową postawę w środowiskach prawicowych (zwłaszcza antyukraińskich) jest dziś odbierany jako bohater. Ks. Jarosław Wąsowicz zwrócił przy tej okazji uwagę na religijny wymiar Marszu Niepodległości: „Pokazuje to, że jesteśmy chrześcijańskim narodem i to, co robimy dla dobra Ojczyzny, robimy z Panem Bogiem". Jak widać, polska narodowość i polityka nie mogą istnieć bez religijnej symboliki.

JAK SOŁTYS Z PLEBANEM

Kacper Frączek z małopolskich Cikowic w 2024 r., mając zaledwie 18 lat, został wybrany na sołtysa. Do wypełniania funkcji przystąpił z dużą energią, a jego współpraca z lokalnymi środowiskami i instytucjami układała się bardzo dobrze. Z jednym wyjątkiem. Od pierwszych dni urzędowania wyraźną niechęć młodemu sołtysowi okazywał miejscowy proboszcz. „Zaczęło się od tego, że proboszcz nie chciał dodawać informacji sołeckich do ogłoszeń parafialnych, co wcześniej za urzędowania poprzedniego sołtysa zawsze robił" – wyznał w rozmowie z „Super Expressem" Frączek. W ten sposób ksiądz odciął mieszkańców od istotnych informacji na temat życia wsi, np. o zamknięciu ulicy czy zbiórce podatków. Gdy sołtys próbował porozmawiać z księdzem w zakrystii, ten zaczął go szarpać i wyrzucił za drzwi. Wtedy zainterweniował u biskupa, co do reszty rozsierdziło plebana. Proboszcz tak jątrzył, że zorganizowano referendum za odwołaniem sołtysa, które zakończyło się niemal dwa razy wyższym poparciem dla Frączka niż to, które uzyskał w wyborach w 2024 r. „Księże Proboszczu, prawda zwyciężyła!" – napisał po ogłoszeniu wyników na Facebooku lokalny włodarz.

RODZAJE WSPARCIA

Kondolencje i wyrazy wsparcia po zamachu w Krakowie płynęły z całego świata. Obudził się też Kościół, ale tradycyjnie – w swoim stylu. Podczas gdy z inicjatywy dziennikarza Krzysztofa Stanowskiego na pomoc w dojściu do zdrowia policjantom Arturowi Morańskiemu i Jakubowi Kulikowi zebrano ponad 7 mln zł, w zbiórce z inicjatywy Fundacji Żurawski – Zawsze Blisko Ludzi i Zwierząt dla czworga dzieci, które w ataku szaleńca straciły mamę Izabelę Woźną – ponad 900 tys. zł, Fundacja TVN przekazała 500 tys. zł, a także dla rodzin ofiar oraz osób poszkodowanych uruchamia zbiórkę „Solidarni z Krakowem", Kościół postanowił wesprzeć poszkodowanych i ich rodziny… modlitwą. „Łączę się duchowo i wspieram modlitwą wszystkich, którzy ucierpieli w tym wyjątkowo brutalnym akcie" – napisał przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Tadeusz Wojda. „Nasze ludzkie możliwości w takich momentach sprowadzają się do tego, żeby być" – powiedział metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś. Czyli głównodowodzący dysponującą potężnymi zasobami finansowymi, najbogatszą w Polsce diecezją, na terenie której doszło do tragedii, jedyne co ma do zaoferowania poszkodowanym i ich rodzinom, to „bycie"? Gratulujemy kardynałowi poczucia humoru!

Agnieszka Stefańska

eprasa.pl 3561b0d736

Kościelne miłosierdzie dla zabójcy

Trzy zamordowane dziewczyny, przedterminowe zwolnienie sprawcy i religijne słowa wyryte na jego grobie. Ta historia prowokuje pytanie nie tylko o wymiar sprawiedliwości, lecz także o granice publicznego języka przebaczenia.

Na jednym z warszawskich cmentarzy znajduje się zadbany grób Anatola Firsowicza, zmarłego w 2004 r. wyznawcy prawosławia. „Jezu, ufam Tobie” – głosi znajdująca się na nim inskrypcja. Dla kogoś, kto nie zna historii pochowanego tam człowieka, mogą to być zwyczajne słowa religijnej nadziei, jednak w Bielsku Podlaskim i okolicach Firsowicz był znany jako „Tolek”. To sprawca zabójstw trzech młodych dziewcząt: dziesięcioletniej Antoniny Weremiejuk, czternastoletniej Teresy Olszowej i dziewiętnastoletniej Barbary Iwaniuk.

Zestawienie tych faktów nie uprawnia do twierdzenia, że Kościół uczestniczył w wyborze inskrypcji albo usprawiedliwiał morderstwa, ponieważ nie wiadomo, kto zdecydował o napisie. Pozwala jednak postawić pytanie o religijną kulturę miłosierdzia, w której dla sprawcy łatwo znaleźć słowa ufności i nadziei, podczas gdy pamięć o ofiarach bywa spychana na dalszy plan.



Trzy dziewczyny

9 stycznia 1971 r. Antosia Weremiejuk wracała ze szkoły do domu w Widowie, lecz nigdy do niego nie dotarła. Gdy trwały jej poszukiwania, mieszkańcy powtarzali pogłoski o „czarnej Wołdze” porywającej dzieci, a milicyjny pies doprowadził funkcjonariuszy w okolice brogu na polu. Zimowe warunki przerwały działania, a wiosną do tego śladu już nie powrócono. Dopiero po siedmiu latach ustalono, że Firsowicz zwabił tam dziewczynkę opowieścią o zającu schwytanym we wnyki, próbował ją zgwałcić, a następnie zabił i ukrył ciało.

26 sierpnia 1976 r. zaginęła czternastoletnia Tereska Olszowa. Firsowicz, który pracował w przedsiębiorstwie remontowym i przebywał wówczas w Siemiatyczach, spotkał nastolatkę na drodze do Słowiczyna, a kiedy próbowała przed nim uciec, dogonił ją, zaciągnął do lasu i udusił, po czym ukrył ciało. Miejsce ukrycia zwłok ustalono dzięki anonimowej informacji dostarczonej do kościoła, ale wówczas nadal nie ustalono tożsamości zabójcy.

1 listopada 1977 r. Barbara Iwaniuk miała wyjechać z Bielska Podlaskiego na studia do Lublina, lecz nie dotarła do pociągu. Jej ciało odnaleziono później nad rzeką, w pobliżu mostu. W śledztwie znaczenie miały m.in. pozostawiona na miejscu kurtka i zeznania osób, które widziały w rejonie dworca mężczyznę w marynarskim mundurze. Ustalono, że Firsowicz, służący w Świnoujściu, przebywał na przepustce, a po zatrzymaniu przyznał się do ataku na Barbarę, twierdząc zarazem, że nie zamierzał jej zabić.

Podczas prowadzonego przez prokuratora wojskowego Zenona Kotusa przesłuchania Firsowicz ujawnił również zabójstwo Teresy, a kolejne czynności doprowadziły do odnalezienia szczątków Antoniny. Uczestnik śledztwa były milicjant Bolesław Niewiński wspominał później zaniedbany trop z 1971 r., wskazując, że jego sprawdzenie mogło zapobiec następnym tragediom. Za tym zdaniem stoją nie abstrakcyjne „błędy śledczych”, lecz konkretne, przerwane życia.

Wyrok, pochwała i zwolnienie

14 stycznia 1980 r. Sąd Wojewódzki w Białymstoku skazał Firsowicza na łączną karę 25 lat więzienia, uwzględniając opinie psychiatrów o jego znacznie ograniczonej zdolności rozumienia czynów i kierowania własnym postępowaniem. Prokurator i rodziny ofiar domagali się kary śmierci, jednak jej nie orzeczono, a Sąd Najwyższy utrzymał wyrok. 27 kwietnia 1994 r. Firsowicz opuścił więzienie w Strzelcach Opolskich, co oznaczało, że od jego zatrzymania w 1977 r. upłynęło siedemnaście lat.

W uzasadnieniu przedterminowego zwolnienia pozytywnie oceniono jego zachowanie w zakładzie karnym, terminowe powroty z przepustek i krytyczny stosunek do przeszłości, a nawet napisano, że „jest przykładem dla innych”. To stwierdzenie odnosiło się do oceny skazanego w toku odbywania kary, nie do jego wcześniejszego życia.

Po powrocie w rodzinne strony Firsowicz miał rzadko opuszczać swój dom. Krążyły również pogłoski o jego próbach ukrywania swojego wyglądu poprzez doklejanie brody. Według relacji miejscowego policjanta, kilkakrotnie został rozpoznany i pobity. Ostatecznie wyjechał z miasteczka, zaś ostatni wskazany w dostępnej relacji urzędowy ślad prowadził do Warszawy, gdzie w 2000 r. komisariat na Białołęce wystąpił o jego akta, choć przyczyny tego zainteresowania nie są mi znane. Pojawiały się też opowieści o kontaktach Firsowicza z półświatkiem.

Miłosierdzie ponad wszystko

W katolickim języku „Jezu, ufam Tobie” jest wezwaniem do bożego miłosierdzia, a przecież samo prawo do modlitwy nie znika nawet w obliczu najcięższej zbrodni. Problem zaczyna się wtedy, gdy religijna opowieść o grzeszniku i możliwym odkupieniu wysuwa się na pierwszy plan, a los pokrzywdzonych zostaje zepchnięty do przypisu. Tak, jakby najważniejszą postacią tragedii był człowiek, który ją spowodował.

To właśnie wobec takiego sposobu opowiadania o winie warto zachować antyklerykalną czujność. Kościelna retoryka potrafi wiele mówić o skrusze, przebaczeniu i „nowym początku”, ale żadne z tych pojęć nie daje nikomu prawa do pomniejszania cierpienia zamordowanych ani do oczekiwania, że rodziny ofiar powinny przyjąć religijną interpretację losów zabójcy. Przebaczenie, jeżeli w ogóle jest możliwe, nie może być publicznym obowiązkiem narzuconym pokrzywdzonym.

Nie wiadomo, czy Firsowicz rzeczywiście odczuwał skruchę, ani kto polecił umieścić na jego grobie religijne słowa, toteż z samej inskrypcji nie można uczynić dowodu na konkretną pobłażliwość duchownych. Jest ona jednak wymownym symbolem zakłamania: w chrześcijańskim języku dla sprawcy pozostaje obietnica miłosierdzia, podczas gdy wobec ofiar najważniejsze są pamięć, prawda i uznanie nieodwracalnej krzywdy. Na nagrobku mordercy można przeczytać „Jezu, ufam Tobie”, ale opowiadając tę historię nie wolno zatrzymać się przy tym zdaniu, ponieważ jej najważniejsze imiona brzmią inaczej: Antonina, Teresa i Barbara. Żadna refleksja o łasce, winie i przebaczeniu nie powinna ich przesłonić.

Arkadiusz Panasiuk

Żubry pod bronią

Podlasie słynęło kiedyś z żubrów, Puszczy Białowieskiej i naprawdę mocnego samogonu. Teraz będzie również dumne z karabinów.

W Białymstoku ma bowiem powstać fabryka broni. Władze województwa i miasta popierają przedsięwzięcie, bo oczywiście „będą nowe miejsca pracy”. Najwyraźniej przyszłość regionu widzą tak, że jedni mieszkańcy straszą innych, ci wystraszeni produkują broń, a jeszcze inni uczą z niej strzelać. Najlepiej do Rosjan i Białorusinów.

Na polsko-białoruskim pograniczu trwa przy tym wojskowa gorączka budowlana. Powstaje Tarcza Wschód, wzmacniana jest 1. Dywizja Piechoty Legionów; co prawda z Ciechanowa, ale ma operować też tutaj. Przybywa zatem jednostek, koszar i wojskowej infrastruktury. Jeszcze trochę, a łatwiej będzie znaleźć batalion niż czynny oddział pocztowy. Wszystko to oczywiście w trosce o bezpieczeństwo obywateli. Ci, patrząc na



mnożące się wojskowe instalacje, mogą jednak zacząć się zastanawiać czy mieszkają jeszcze w spokojnym regionie Polski, czy raczej na przyszłym polu bitwy. Budowa fabryki broni blisko potencjalnej linii frontu ma swoją osobliwą logikę. W razie wojny przeciwnik przynajmniej nie będzie musiał długo szukać, gdzie produkuje się karabiny. Z innej strony, w czasie pokoju biznes będzie się kręcił.

Podlasianom pozostaje więc uzbroić się. W cierpliwość...

Wacław Jerzy Koniecpolski

eprasa.pl 3561b0d736



Krwawa muzyka

Jak tylko zaczynały grać organy, w jej sercu śpiewał bóg. To znaczy nie organy, tylko lutnie. A właściwie nie wiadomo, co jej grało, grunt, że bóg jej śpiewał.

Wiadomość ta jest „z pierwszej ręki”, ponieważ zaczęto o tym mówić zaraz po jej śmierci, czyli jakieś dwieście lat później. Dodajmy, że była to śmierć męczeńska, choć jak ona wyglądała i jak wielkie cierpienie niosła, tego nie wiemy. Tak samo jak nie wiemy, dlaczego święta Cecylia została świętą. Ponoć była prześladowana za wiarę, choć do końca nie jest pewne, czy w ogóle była prześladowana. Grunt jednak, że w jej sercu śpiewał bóg – to ta jedyna pewna dana, która sprawiła, że żyjąca w III stuleciu dziewczyna z patrycjuszowskiego rodu, została patronką muzyków.

Klub męczeństwa

Niektórzy też modlą się do niej jako patronki życia rodzinnego. Wprawdzie była dziewicą i rzekomo w dniu ślubu oświeciła swego męża, że jak na coś liczył, to niech przestanie, bo ona oddała się bogu. Na wieść o tym mąż tak się ucieszył, że sam od razu też śluby bogu złożył. Więc Cecylia nadaje się na patronkę małżonków. Po pierwsze, wiedziała, jak negocjować z mężem. Po drugie, trudy życia rodzinnego musiały być jej doskonale znane, bo nie od dziś wiadomo, że rzymscy arystokraci mieli same zmartwienia na głowie; zwłaszcza jak im bóg w sercu grał.

Równie poważnie wygląda świętość Agnieszki Rzymskiej, o której wiadomo, że nic nie wiadomo, bo daty jej urodzin i śmierci różnią się w zależności od stanu zaawansowania mocy kreacyjnych jej biografów. Małgorzata Antiocheńska, Katarzyna Aleksandryjska z powodzeniem dołączyły do listy świętych męczenniczek wczesnego chrześcijaństwa; i tak samo prawie nic o nich nie wiadomo. W tej grupie najciekawszy jest święty Sebastian, którego męczeństwo podniecało artystów. W bazie sztuki „Sebastian in Art” znaleźć można około 15 tys. dzieł (obrazy, rzeźby, witraże) ze wszystkich epok i w różnych technikach przedstawiających świętego, z ciałem najeżonym strzałami.



Ojcowie grozy

Ale nie tylko makabreska przedstawień zakatowanego Sebastiana cieszy się taką popularnością. W klasycznych dziełach wielkich artystów znajdziemy takie motywy jak głowa świętego Jana na skrwawionej misie niesionej przez Salomeę, święty Wawrzyniec skwierczący na żelaznym ruszcie, Bartłomiej Apostoł dzierżący własną skórę, którą wcześniej z niego zdarto, czy poszarpana obcęgami święta Agata, którą postanowiono w ten sposób wyprawić do świętości. Lista jest długa i przypomina spis marzeń producentów horrorów. Jakbyśmy nie wiedzieli, skąd się bierze tyle paskudnych i niestrawnych wytworów współczesnej popkultury, trzeba sprawdzić czy aby ich scenarzyści, reżyserzy i specjaliści od krwawych efektów nie chodzili do katolickiej szkoły. Na żywotach świętych naprawdę sporo można się nauczyć.

W ideologii Kościoła katolickiego urzekają mnie od dawna dwie sprawy: pierwsza to skrupulatność. Wierni dowiedzą się ze szczegółami, jak święci byli maltretowani, kołem łamani, końmi rozrywani, przypiekani, biczowani i zabijani, ale już niekoniecznie dowiedzą się czy takie zdarzenia faktycznie miały miejsce. Nieistotne jest nawet czy dany święty istniał, czy nie. Grunt, że jest mityczna opowieść o jego kaźni, i że w sercu bóg mu śpiewał. A druga, to fakt, że po tych wszystkich makabreskach zapodawanych wiernym w kościele, ukazywanych na obrazach, rzeźbach czy witrażach, opisywanych w katolickich księgach, kapłani wychodzą na ambonę i zasuwają, że ich religia to religia miłości. Tylko pytanie do czego: makabry powstałej w chorych umysłach zamkniętych przed światem w celach zabobonu? A może miłości do odchyleń i zaburzeń psychicznych, gdzie na dzień dobry mówi się o człowieku zakatowanym tylko dlatego, że był wierzący? Taka zachęta dla masochistów: „zapraszamy do Kościoła katolickiego! Jak was innowiercy nie zabiją, to my was oskubiemy i z rozsądku, i pieniędzy. Mile widziane są dziewice i prawiczkowie”.

Sztuka nauki wiary

22 listopada wierni Kościoła katolickiego będą się modlić do świętej Cecylii. Wprawdzie nie wiadomo czy ta dziewczyna w ogóle żyła, ale są twarde dowody na to, że słyszała głos boga i zmarła śmiercią męczeńską. Za niedługo cały świat zachodni będzie wyłączony z pracy, tylko dlatego, że w stajence urodził się ich bóg. I choć urodził się rzekomo na Bliskim Wschodzie to i tak zostanie przywitany w stajence pośród ludzi i zwierząt z Europy, a potem, jak dorośnie, będzie miał śliczne blond włosy i piękne niebieskie oczy.

Być może chodzi o to, żeby nauczyć człowieka łykać wszelkie bzdury. Nawet ciążę dziewicy za sprawą ducha świętego.

prof. Joanna Hańderek

„Prześladowanie” pustelnika

Prokuratura w Myszkowie oskarżyła ks. Daniela Galusa, założyciela wspólnoty „Miłość i Miłosierdzie Jezusa”, o uporczywe nękanie sąsiadów. „To prześladowanie mnie jako kapłana” – mówił w sądzie duchowny.

Spór wokół ks. Daniela Galusa trwa od lat. Pod koniec marca 2022 r. prezbiter archidiecezji częstochowskiej został ukarany suspensą. Obejmowała ona zakaz wykonywania funkcji związanych z przyjętymi święceniami, a więc sprawowania sakramentów i sakramentaliów oraz głoszenia słowa bożego. Duchowny otrzymał również zakaz używania stroju duchownego i polecenie przeniesienia się do wskazanego domu dla kapłanów. Do żadnej z tych kar się nie zastosował. Teraz konflikt wokół dawnej Pustelni Ducha Świętego w Czatachowie (woj. śląskie) wszedł w kolejny etap. Ksiądz odpowiada przed sądem za uporczywe nękanie części mieszkańców wsi. Jednym z głównych wątków sprawy jest nagłaśnianie nabożeństw, co – zdaniem pokrzywdzonych – uniemożliwia im normalne funkcjonowanie w swoich domach.

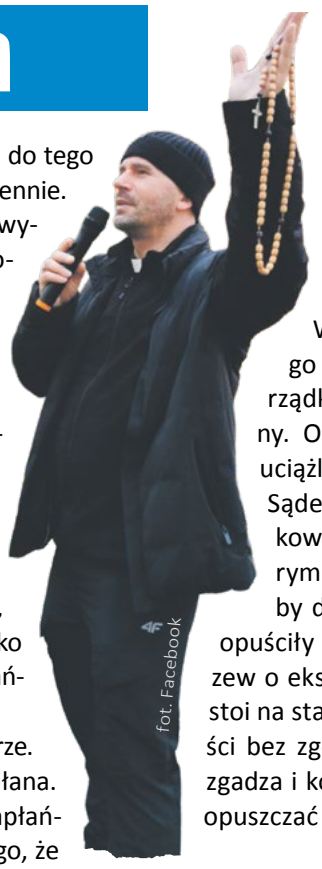
„(...) Ksiądz codziennie odprawia msze, a do tego różne modlitwy. To trwa kilka godzin dziennie. Nie byłoby żadnego problemu, gdyby nie wystawiał wielkiego głośnika i nie transmitował tej mszy na całą wieś. Wystarczy, że wyjdę z domu albo otworzę okno i już muszę tego słuchać” – relacjonują sąsiedzi pustelni.

Duchowny nie poczuwa się do winy. Uważa, że konflikt nie wynika z uciążliwości prowadzonej przez niego działalności, lecz z niechęci do samej obecności wspólnoty.

– Moja posługa jest pełna miłości i miłosierdzia. Chcę być posłuszny Panu Bogu, prawu Bożemu, kościelnemu, ale również jako obywatel szanuję konstytucję i prawo państwowe – mówił po posiedzeniu.

Jego zdaniem, to on jest ofiarą w tym sporze.

– Jest to prześladowanie mnie jako kapłana. Prześladowanie z powodu mojej posługi kapłańskiej, z powodu mojej wiary, z powodu tego, że na spotkaniach i mszach świętych gromadzą się osoby z całej Polski, nie tylko członkowie wspólnoty (...). Nagłośnienie to tylko pretekst. Przecież tam są piękne modlitwy, piękne pieśni, msza święta. Wszystko jest delikatne dla ucha. Chodzi o to, żeby mnie, wspólnoty i przyjeżdżających tam ludzi nie było – przekonywał ksiądz.



To niejedyna sprawa sądowa ks. Galusa. W maju ubiegłego roku ten sam sąd uznał go za winnego zakłócania spokoju oraz porządku publicznego i wymierzył mu karę grzywny. Osobne postępowanie cywilne, dotyczące uciążliwości nagłośnienia, nadal toczy się przed Sądem Okręgowym w Częstochowie. W Myszkowie toczy się również proces cywilny, w którym archidiecezja częstochowska domaga się, by duchowny i inne przebywające tam osoby opuściły należące do Kościoła nieruchomości. Pozew o eksmisję został złożony w lipcu 2025 r. Kuria stoi na stanowisku, że Galus korzysta z nieruchomości bez zgody właściciela. Duchowny się z tym nie zgadza i konsekwentnie zapowiada, że nie zamierza opuszczać pustelni.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 3561b0d736

Pytania dotyczące Biblii (266)



Kwestia życia pozagrobowego (2)

Oto ostatnia część pytania Czytelnika dotycząca nieba, piekła i czyśćca: „Czy z chwilą śmierci nasi bliscy rzeczywiście odchodzą do nieba, czyśćca lub piekła, jak uczy Kościół katolicki?

Skoro człowiek nie posiada duszy nieśmiertelnej (o czym pisałem przed tygodniem), a Biblia mówi wyłącznie o zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym, to katolicka doktryna mówiąca, że z chwilą śmierci dusza wstępuje do nieba, czyśćca lub piekła, nie znajduje żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym.

Niebo

Zacznijmy zatem od nieba. W czasie pontyfikatu Jana Pawła II papież przedstawił je nie jako miejsce fizyczne, lecz jako stan. Z innej jednak strony, tuż po jego śmierci usłyszeliśmy, że papież jest już „w domu Ojca", czyli gdzieś, gdzie znajdują się aniołowie i katoliccy święci. Musi więc być – jak głoszą prawosławni – jakimś niewidocznym miejscem.

I tak też mówi Biblia, chociaż nie precyzuje, gdzie jest owo miejsce przebywania Boga. Stwierdza jedynie: „Tak mówi Pan: *Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg*" (Iz 66,1, por. Ps 115,3). W wielu miejscach wspomina również o niebiosach w liczbie mnogiej. Informacje o różnych sferach niebieskich pojawiają się również w żydowskich pseudoepigrafach i chrześcijańskich apokryfach. W liście do Koryntian Paweł pisał nawet o „zachwyceniu do trzeciego nieba", które utożsamiał z rajem (2 Kor 12,2-4).

Niektórzy uważają, że widzialny i niewidzialny świat przenikają się nawzajem, a zatem niebo jest gdzieś blisko (por. Łk 17,20-21). Jeszcze inni sądzą, że zbawieni mogą zamieszkiwać różne planety, bo Bóg przeznaczył dla ludzkości nie tylko Ziemię, ale także miliony planet. Stąd też zwolennicy tej koncepcji uważają, że istoty niebieskie (aniołowie) są również istotami materialnymi, bo posiadają ciała chwalebne i tworzą pozaziemskie cywilizacje oraz że w dniu zmartwychwstania zbawieni utworzą takie właśnie cywilizacje we wszechświecie. Bo jest on tak ogromny, że niezliczona liczba światów może pomieścić także wszystkich ludzi, którzy dostąpią nieśmiertelności.

Oczywiście, wszystkie te koncepcje oparte są wyłącznie na domysłach i wierzącym wystarczy wiedzieć, że Bóg „jest bliski wszystkim, którzy go wzywają, wszystkim, którzy go wzywają szczerze" (Ps 145,18, por. Iz 57,15; Mt 6,6-9).

Piekło

A co z piekłem? Czy istnieje? W odpowiedzi na to pytanie przypomnę, że idea piekła występowała w starożytnych mitologiach i wierzeniach Egiptu, Babilonu, Persji i Grecji. W literaturze chrześcijańskiej pojawiła się dopiero w II w. Oto fragment opisu mąk piekielnych zawarty w Apokalipsie Piotra: „Niektórzy byli tam powieszeni za język: to byli ci, którzy bluźnili drodze sprawiedliwości – pod nimi płonął ogień, który zadawał im mękę. Było tam jezioro ogromne, pełne płonącego błota, a w nim tkwili ci ludzie, którzy oddalili się od sprawiedliwości, a strzegli ich aniołowie wymierzający karę. Byli tam i inni: kobiety powieszone za skręcone włosy nad owym płonącym błotem – to te, które stroiły się dla cudzołóstwa; tych zaś, którzy się z nimi połączyli w hańbie cudzołóstwa, zawieszono za nogi, tak że ich głowa była zanurzona w błocie" (w: Marek Starowiejski, „Apokryfy Nowego Testamentu", Listy i Apokalipsy chrześcijańskie, Kraków 2003, s. 233).



Skoro (…) wierzono, że o skuteczności modlitw za zmarłych decyduje wstawiennictwo kapłanów, to ci za swą posługę kazali sobie płacić. (…) Kościół rzymski niemal dokładnie powielił pogańskie praktyki kupczenia zbawieniem (…).

Manipulując takimi tekstami oraz fragmentami z pism „apostolskich", Kościół przez całe stulecia straszył swoich parafian właśnie ogniem piekielnym. Oczywiście, wyłącznie dla podporządkowania ich sobie i osiągnięcia materialnych korzyści. Jeszcze w XX w. ks. prof. Franciszek Spirago pisał: „Ogień piekielny nie niszczy i nie spopiela palonych przedmiotów, owszem konserwuje je, jak sól potrawy (Mk 9,48); nie świeci, gdyż w piekle panują ciemności (Mt 22,13) i nie grzeje, gdyż w piekle panuje niezmierne zimno. Natomiast piecze ogień piekielny (stąd wyraz: piekło) i to znacznie boleśniej niż ogień ziemski" („Katolicki katechizm ludowy", t. I, wyd. trzecie, Mikołów 1927, s. 473).

Również w najnowszym „Katechizmie Kościoła katolickiego" czytamy: „Nauczanie Kościoła stwierdza istnienie piekła i jego wieczność. Dusze tych, którzy umierają w stanie grzechu śmiertelnego, bezpośrednio po śmierci idą do piekła, gdzie cierpią męki, *ogień wieczny*" (p. 1035). Nadal są więc aktualne postanowienia soborów: konstantynopolitańskiego (381 r.), laterańskiego IV (1215 r.), lyońskiego II (1274 r.), florenckiego (1439-1442 r.) i trydenckiego (1545-1563 r.), które głosiły, że intensywność kar piekielnych, ich nasilenie i rozmiary zależne są od kategorii i liczby grzechów, z jakimi człowiek umarł.

Czyściec

Również o czyśćcu Biblia nie wspomina ani słowem. Mówi natomiast, że „Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości" (1 J 1,9, por. Ps 32,1.5; 51,3-4; Prz 28,13; Iz 1,18). Jedynym zatem sposobem zupełnego oczyszczenia z grzechów, jest skrucha, wyznanie i porzucenie grzechów. Ponadto mówi również, że „postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Hbr 9,27); że nagrodę lub karę każdy otrzyma dopiero przy zmartwychwstaniu (Łk 14,14).

Skoro zatem Biblia nie mówi o czyśćcu, to skąd pochodzi ta doktryna? Doktryna czyśćca oraz modlitw za zmarłych, podobnie jak koncepcja piekła, wywodzi się ze starożytnych systemów religijnych, głównie z Egiptu, Babilonu, Persji i Grecji. Jeśli chodzi o Grecję, to już Homer pisał o duszy jako cieniu bytującym w podziemnym świecie. W różnych więc mitologiach i systemach religijnych, gdziekolwiek modlono się za zmarłych, zawsze modlitwy te szły w parze z wiarą w pewnego rodzaju czyściec. Nic zatem dziwnego, że wraz z rozwojem koncepcji duszy nieśmiertelnej i czyśćca, określona została także rola kapłanów oraz obrzędy i ceremonie, które miały pomóc cierpiącym duszom w osiągnięciu wiecznej szczęśliwości. To z kolei otworzyło drzwi do wszelkiego rodzaju nadużyć. Skoro bowiem wierzono, że o skuteczności modlitw za zmarłych decyduje wstawiennictwo kapłanów, to ci za swą posługę kazali sobie płacić. Stąd, jak czytamy: „W Egipcie, wymuszenia dokonywane przez kapłanów za pogrzeb i za msze za zmarłych były dalekie od znikomych. Kapłani – pisze Wilkinson – *wymuszali na ludziach wydawanie ogromnych sum podczas odprawiania pogrzebów; a wielu z tych, którym ledwo starczało na najniezbędniejsze potrzeby do życia, było zatroskanych tym, by coś odłożyć na koszty związane ze śmiercią, gdyż (…) sam grób był wykupywany za niebagatelne sumy. Wiele żądań dotyczyło majętności zmarłych, za zmawianie modlitw oraz za inne posługi dla duszy*" (Aleksander Hislop, „Dwa Babilony", EU 2011, s. 207-208).

Wszystko wskazuje więc na to, że Kościół rzymski niemal dokładnie powielił pogańskie praktyki kupczenia zbawieniem, aż wreszcie sprzeciwił się im Marcin Luter. Oto jak tę pokrętną naukę Kościoła podsumowała antropolog Ida Magli: „Dzisiaj Kościół starannie wystrzega się powiedzenia, że piekło, niebo czy czyściec znajduje się w takim czy innym miejscu wszechświata, jak to przez całe wieki czynili kaznodzieje. Naiwna przebiegłość, która niewiele da, gdyż współczesny człowiek nie jest skłonny wierzyć w rzeczy nieistniejące, prawdziwy katolik nie potrzebuje grożenia piekłem cz czyśćcem, by wierzyć w Jezusa Chrystusa" („Forum" nr 34, 1999, s. 8).

Bolesław Parma

eprasa.pl 3561b0d736

Wikary kontra czerwony sztandar

W okresie międzywojennym pogrzeby działaczy robotniczych niejednokrotnie były sceną konfliktów żałobników z duchowieństwem.



Nie wiedzieć czemu, „na widok czerwonego koloru sztandarów duchowieństwo przejawiało gwałtowną ochotę uciekania” – jak pisano w ówczesnej socjalistycznej prasie.

Pogrzeb szewca socjalisty

9 stycznia 1922 r. odbywał się w Piotrkowie pogrzeb szewca Wawrzyńca Kołodziejczyka (zmarł 7 stycznia w wieku 29 lat), członka Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Z mieszkania zmarłego przy ul. Jerozolimskiej kondukt pogrzebowy na miejscowy cmentarz prowadził wikariusz ks. Wincenty Mieczysław Zawadzki. Objął on parafię św. Jakuba Apostoła 1 grudnia 1921 r., trzy dni po zdemobilizowaniu (po wojnie polsko-bolszewickiej).

Na rogu ul. Bykowskiej i Cmentarnej do orszaku pogrzebowego przyłączyła się grupa ludzi niosących czerwony sztandar PPS. Byli to znajomi zmarłego. Socjaliści starali się go umieścić – jak twierdził później w zeznaniach ksiądz – między nim a człowiekiem niosącym na czele konduktu krzyż. Wówczas ks. Zawadzki zwrócił się do nich z prośbą, by usunęli sztandar, gdyż pogrzeb „nie jest manifestacją polityczną”. Pod adresem księdza posypały się wtedy „różne uwagi”, a dzierżący w rękach sztandar Mieczysław Piątek zapytał duchownego: „a czy ksiądz pieniędzy nie brał?”, pijąc zapewne do tego, że duchowni „ostatnich posług” nie czynią za darmo. „Precz z tym czarnym diabłem, my sami go pochowamy!” – krzyknął ktoś inny.

Zerwany sztandar i cios

Ksiądz Zawadzki zdjął kapę, orszak pogrzebowy stanął, a trumnę postawiono na ziemi. Matka zmarłego Magdalena Kołodziejczyk zwróciła się wtedy do Piątka i stojącego koło niego Longina Morawieckiego, by nie przeszkadzali i odeszli, gdyż zmarły, jak mówiła, chciał być pochowany po katolicku. Piątek nie posłuchał i powiedział: „mnie tu kazali stać i ja tu stać będę!”. O to samo prosiła Piątka siostra zmarłego Stanisława Zdulska, socjalista jednak nie ustąpił. Powstał okropny chaos i hałas, który przyciągnął na miejsce tłum liczący blisko 500 żałobników i gapiów. Wtedy Zdulska podbiegła do Piątka, szarpnęła za sztandar i uszkodziła go. Piątek uderzył ją drzewcem w twarz, po czym odsunął się ze swymi towarzyszami na bok, rzucając pod jej adresem pogróżki. Po zwinięciu sztandaru ks. Zawadzki poprowadził pogrzeb na cmentarz, a grupa socjalistów kroczyła obok orszaku pogrzebowego. Dopiero przy grobie został ponownie rozwinięty. Przerwa w pogrzebie trwała około pół godziny.

„Profanacji dopuścił się raczej ksiądz”

Awanturą na pogrzebie socjalisty zajęła się wkrótce miejscowa prokuratura. Zbadany przez nią w charakterze rzeczoznawcy (raczej mało obiektywnego) ks. kanonik Włodzimierz Jasiński ustalił, że „według kodeksu prawa kanonicznego pogrzeb osoby wyznania katolickiego, zwłaszcza przy udziale duchowieństwa, jest obrzędem prawnie liturgicznym”. Kanon 1233 Kodeksu Prawa Liturgicznego (z 1917 r.) mówił o zakazie udziału w pogrzebach stowarzyszeń lub emblematów (np. sztandarów, flag) organizacji wrogich religii katolickiej.

Przesłuchiwany w charakterze jednego z podejrzanych Longin Morawiecki tłumaczył jednak, że „PPS ma zwyczaj na pogrzeb swych członków przychodzić ze sztandarem i że według niego profanacji pogrzebu dopuścił się raczej ks. Zawadzki, który swym wystąpieniem wywołał całe zajście”.

Nie chciał chrześcijańskiego pogrzebu

18 lutego 1922 r. Urząd Prokuratorski przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie oskarżył 20-letniego Mieczysława Piątka, 20-letniego Longina Morawieckiego, 37-letniego Michała Wroniszewskiego i 25-letniego Jana Cukiernika o to, że „wdzierając się z rozwiniętym sztandarem partii politycznej do orszaku pogrzebowego, wszczynając w nim hałas i powodując przerwanie pochodu, znieważyli obrzęd kościoła katolickiego podczas publicznego nabożeństwa”. Co ciekawe, prokuratura oskarżyła również 19-letnią Stanisławę Zdulską, że tego samego przestępstwa dopuściła się przez „gwałtowne i nieliczące z powagą chwili zachowanie się”. Przestępstwo powyższe – jak twierdziła prokuratura – „odnośnie do wszystkich oskarżonych było przewidziane w art. 74 K.K.” (dot. znieważenia religii chrześcijańskiej).

Tymczasem jeden z oskarżonych, mianowicie Morawiecki, podjął w piśmie do sądu z 6 marca 1922 r. ważny wątek, podając, że zmarły nie życzył sobie chrześcijańskiego pogrzebu, o czym powiedział przed śmiercią Józefie Gałązkównie i Józefowi Szmidtowi, którzy go odwiedzili w czasie choroby. Potwierdzili to w sądzie 7 kwietnia 1922 r. Oświadczyli, że w czasie rozmowy, o której wspominał Morawiecki, zmarły życzył sobie, by na jego pogrzebie niesiono czerwony sztandar.

„Błędne zapatrywanie się” księdza

Sąd, zarówno Piątka, Wroniszewskiego, Morawieckiego, Cukiernika, jak i Zdulską, postanowił uniewinnić z zarzutów stawianych im przez prokuraturę. Jednocześnie Piątka, Wroniszewskiego i Morawieckiego na podstawie art. 75 kk (dot. zakłócania nabożeństw chrześcijańskich) postanowił skazać na 1 miesiąc aresztu, zaś Zdulską na podstawie art. 262 kk (dot. głośnego zachowania się w miejscu publicznym) – na sześć dni aresztu.

Skarga apelacyjna skazanych wpłynęła do sądu 10 maja 1922 r. Skarżący prosili o uchylenie wyroku Sądu Okręgowego i uznanie ich za niewinnych. Twierdzili m.in., że obecność na pogrzebie sztandaru legalnej partii nie może być uznana za „wybryk” czy „nieobyczajność”, co stwierdził sąd pierwszej instancji. Przypomnieli, że udział legalnych partii czy związków zawodowych w pogrzebach jest ogólnie przyjęty i obecność sztandarów innych partii jakoś duchowieństwu piotrkowskiemu nigdy nie przeszkadzała. Zapewniali, że program PPS nie jest skierowany przeciwko Kościołowi ani religii, na dowód czego do skargi załączyli artykuł z socjalistycznego pisma „Sztandar Pracy”. Winnym przerwania pogrzebu był, według nich, ks. Zawadzki „z powodu błędnego zapatrywania się na istotę socjalizmu”.

Bez aresztu

By uniknąć aresztu, do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez Sąd Apelacyjny w Warszawie, trzech skazanych musiało wpłacić kaucję. Co ciekawe, za skazanych takową wpłacili m.in. czołowi piotrkowscy, a wkrótce i krajowi, działacze socjalistyczni. Za Wroniszewskiego kaucję złożył Adam Próchnik (wówczas dyrektor miejscowego archiwum państwowego i członek zarządu miasta), za Piątka Bolesław Dratwa (członek zarządu miasta), a za Morawieckiego wspomniany już wcześniej Józef Szmidt (urzędnik sądowy). Do czasu rozstrzygnięcia sprawy skazani pozostali więc na wolności (Piątek służył w wojsku w 25. Pułku Piechoty stacjonującym w Piotrkowie).

2 października 1922 r. Sąd Apelacyjny zatwierdził jednak wyrok sądu pierwszej instancji twierdząc, że oskarżeni nie mieli prawa umieszczać czerwonego sztandaru między chorągwiami a księdzem. Jednocześnie sąd, z uwagi na „nienaganną przeszłość” oskarżonych, zawiesił im wykonanie kary na okres dwóch lat.

Tak wyglądały nie tylko pierwsze lata niepodległości, ale i te ostatnie, aż do końca II RP. W państwie tym mało było wolności poglądów, a czerwony sztandar musiał walczyć nie tylko o prawa robotników i urzędników niższych szczebli, ale także z wszechobecnym wówczas klerykalizmem i idącym z nim w parze nacjonalizmem.

Przemysław J. Łaski

eprasa.pl 3561b0d736

Namiestnicy Wielkieg

USA to najpotężniejsze państwo świata. Prezydent USA to największy buc wśród polityków. Bywa, że ambasadorzy USA, jako emanacja prezydenta, dzierżą palmę pierwszeństwa wśród głupków, idiotów i kretynów.

Thomas Rose jeszcze nie objął placówki w Warszawie, a już dał przykład arogancji i buty. Zaatakował polski rząd za zapowiedź wprowadzenia podatku dla globalnych koncernów cyfrowych. „Niezbyt mądre! Samodestrukcyjny podatek, który tylko zaszkodzi Polsce i jej stosunkom z USA. Prezydent Trump podejmie działania odwetowe. Odwołajcie podatek, aby uniknąć konsekwencji!" – napisał ortodoksyjny Żyd, były prezes spółki wydającej „Jerusalem Post".

Odpowiedział mu wicepremier i minister cyfryzacji. „Dziwię się, że pan ambasador zaczyna, jeszcze nie swoją kadencję, ale swoje komunikowanie ze społeczeństwem polskim, mówiąc, że czegoś polskiemu rządowi nie można, albo wręcz nakazuje, że powinniśmy się z tego wycofać. Ten czas, w którym jakiekolwiek państwo, nawet mocarstwo uważa, że ktoś będzie lennem innego państwa, skończył się" – stwierdził Krzysztof Gawkowski.

Za taki numer Rose powinien być *persona non grata*, ale polskie elity polityczne, od lewa do prawa, honoru nie mają i dadzą sobie napluć w twarz, żeby tylko nie urazić Donalda Trumpa. Zachęcony taką postawą Rose po raz kolejny zaatakował Polskę, gdy Parlament Europejski przegłosował pakiet uproszczeń unijnych przepisów tzw. Omnibus, który ma zmniejszyć obciążenia regulacyjne i administracyjne dla przedsiębiorstw w UE w obszarze tzw. zrównoważonego rozwoju. Ambasadorowi USA nie spodobały się nowe regulacje, bo jak stwierdził „szkody wyrządzone amerykańskim inwestycjom w Europie będą ogromne" i dodał że „podejmując rolę dumnego lidera i prowadząc bezkompromisowy, ogólnoeuropejski sprzeciw wobec tej biurokratycznej potworności, Polska może stanąć ramię w ramię z Prezydentem Trumpem w obronie wzrostu gospodarczego, konkurencyjności i zdrowego rozsądku". Donald Tusk odpowiedział aroganckiemu wysłannikowi Trumpa, że „jesteśmy mniejsi od Stanów Zjednoczonych, ale dlatego (...) będziemy zawsze oczekiwali od wszystkich przedstawicieli Stanów Zjednoczonych pełnego szacunku i respektu".

Bezczelny Rose nie zna takich pojęć jak szacunek i respekt. Po tym jak marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty odmówił poparcia wniosku o przyznanie Donaldowi Trumpowi pokojowego Nobla, uzasadniając to destabilizowaniem instytucji międzynarodowych, łamaniem demokratycznych wartości i prowadzeniem polityki opartej na sile, ambasador USA w Warszawie ogłosił na portalu X: „Ze skutkiem natychmiastowym nie będziemy mieć dalszych kontaktów ani komunikacji z marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym, którego oburzające i nieprowokowane obelgi były skierowane przeciwko prezydentowi Trumpowi".

Ten wyjątkowy pokaz chamstwa nie spodobał się nawet politykom PiS, jednak szybko o tym zapomniano. A przecież zastrzeżenia do kandydatury Rose'a na ambasadora w Polsce mieli amerykańscy politycy na etapie przesłuchań w komisji spraw zagranicznych. Senatorka z Missouri Jeanne Shaheen (odwołując się do jego aktywności w mediach społecznościowych) pytała go, czy rozumie, że rola ambasadora wymaga bezstronności wobec gry politycznej w kraju, w którym przychodzi mu pełnić misję. Rose zaatakował polski rząd za to, że ten chciał wykonać polecenie Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze o zatrzymaniu Beniamina Netanjahu przy okazji jego udziału w uroczystości 80. rocznicy wyzwolenia obozu w Auschwitz.

Teść córki i wyrokowiec

We Francji ambasadorem USA został **Charles Kushner**, syn polskiego Żyda ocalałego z Holokaustu, magnat nieruchomości i ojciec Jareda Kushnera, doradcy Białego Domu, męża Ivanki Trump**.** Kushner senior został w 2004 r. skazany na dwa lata więzienia za przestępstwa podatkowe, przestępstwa związane z finansowaniem kampanii wyborczej i manipulacje świadkami. W tej ostatniej sprawie chodziło o to, że Kushner wziął odwet na swoim szwagrze Williamie Schulderze, który w sprawie przeciwko niemu współpracował z władzami. Kushner wynajął prostytutkę, aby uwiodła męża siostry. Spotkanie zostało nagrane ukrytą kamerą, a nagranie trafiło później do siostry Kushnera. Przyszły ambasador USA we Francji wyrok odsiadywał m.in. w Federalnym Obozie Więziennym w Montgomery, przeznaczonym dla tzw. białych kołnierzyków.

W 2020 r. Donald Trump ułaskawił teścia swojej córki, dzięki czemu ten miał już czystą kartotekę, zaś w 2025 r. zrobił go ambasadorem, co wywołało szok nad Sekwaną, a komentatorzy przyjęli to jako policzek wymierzony Francji. Kushnerowi obce są zasady *savoir-vivre*. Po raz pierwszy został wezwany do francuskiego MSZ latem 2025 r. po tym, jak w chamski sposób skrytykował decyzję prezydenta Emmanuela Macrona o uznaniu Palestyny za państwo i oskarżył go o tolerowanie antysemityzmu. Ambasador nie stawił się w ministerstwie i wysłał swojego zastępcę. Za drugim razem miał się wytłumaczyć z komentarzy administracji Donalda Trumpa po śmierci 23-letniego Quentina Deranque'a, prawicowego aktywisty, który zmarł wskutek obrażeń głowy po bójce w Lyonie w lutym br. Współpracownicy Trumpa o tragedię oskarżyli „radykalną lewicę", insynuując, że francuskie władze nie chronią ludzi o prawicowych poglądach. Reakcja była natychmiastowa. „Odrzucamy wszelkie instrumentalizowanie tej tragedii, która pogrążyła francuską rodzinę w żałobie, do celów politycznych. Nie potrzebujemy lekcji, zwłaszcza w kwestii przemocy, od międzynarodowego ruchu reakcyjnego" – stwierdził minister spraw zagranicznych Jean-Noël Barrot. Szef MSZ wezwał Kushnera, by wyrazić protest przeciwko komentarzom USA. Ten jednak olał ministra, a w zastępstwie wysłał przedstawiciela ambasady, zaś swoją nieobecność usprawiedliwił „zobowiązaniami osobistymi". Tego już było za wiele. „Wobec wyraźnego braku zrozumienia podstawowych oczekiwań misji ambasadora, mającego zaszczyt reprezentować swój kraj, minister Barrot zażądał, by nie miał on już bezpośredniego dostępu do członków rządu Francji" – przekazało francuskie MSZ w oświadczeniu.

Pan cham

W Belgii jako ambasadora USA Donald Trump ulokował biznesmena i darczyńcę swojej kampanii prezydenckiej **Billa White'a**. Kandydatura White'a budziła kontrowersje już na etapie procedowania przed senacką komisją spraw zagranicznych. Demokratyczny senator Tim Kaine stwierdził, iż niektóre wpisy White'a w mediach społecznościowych czynią go niezdolnym do pełnienia funkcji dyplomatycznej. Chodziło o promowanie teorii spiskowych dotyczących wyborów prezydenckich w 2020 r. oraz poparcie dla Driesa Van Langenhove'a, skrajnie prawicowego belgijskiego aktywisty, skazanego za rasizm i zaprzeczanie Holokaustowi.



eprasa.pl 3561b0d736

o Brata

Belgowie szybko zobaczyli, z kim mają do czynienia. Po tym, jak wszczęto śledztwo wobec trzech mężczyzn, którzy w Antwerpii mieli dokonywać obrzezania bez obecności i kontroli lekarza, White w emocjonalnym wpisie na platformie X zarzucił belgijskim władzom „absurdalne i antysemickie prześladowanie" żydowskich przywódców religijnych.

Minister spraw zagranicznych Maxime Prévot określił słowa White'a jako „niebezpieczną dezinformację" i podkreślił, że „każda sugestia, że Belgia jest antysemicka, jest nieprawdziwa, obraźliwa i niedopuszczalna". Szef MSZ zapytał namiestnika Trumpa: „Czy uznałby pan za dopuszczalne, gdyby nasz ambasador w Waszyngtonie zachował się tak samo?". Były premier Belgii Elio Di Rupo, był bardziej dosadny zwracając się do White'a: „Pańska ingerencja w sprawy Belgii i pańskie wypowiedzi są niedopuszczalne. Gdybym ja był premierem Belgii, a ambasador wygłosiłby takie słowa, uznałbym go za *persona non grata*".

White został wezwany do belgijskiego MSZ, gdzie dostał reprymendę, ale nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia, bo wkrótce zaatakował belgijskiego ministra zdrowia, publikując na Instagramie zdjęcie wygenerowane przez sztuczną inteligencję, na którym Frank Vandenbroucke był przedstawiony z cygarem w ustach. W komentarzu do zdjęcia trumpowski ambasador napisał: „Kto jest największym nieudacznikiem w Belgii?".



Ambasador buty i arogancji

Jako uosobienie bezczelnego Trumpa, powszechną niechęć we Włoszech wzbudza ambasador USA **Tilman Fertitta**. Ten obrzydliwie bogaty biznesmen z majątkiem szacowanym na ok. 11 mld dolarów jest właścicielem firmy rozrywkowej, której portfolio obejmuje m.in. kasyna, hotele i knajpy. Fertitta jest także właścicielem drużyny koszykarskiej NBA Houston Rockets. W ramach obchodów 250-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych Fertitta zorganizował swoim luksusowym 117-metrowym jachtem „Boardwalk" (wyposażonym w dwa lądowiska dla śmigłowców, baseny oraz spa i siłownię) rejs do 13 nadmorskich regionów we Włoszech. Jak twierdził, celem wyprawy było uczczenie „wspólnej historii, partnerstwa gospodarczego oraz więzi kulturowych, które czynią relacje między USA a Włochami wyjątkowymi".

Gdy ambasador USA dotarł do Wenecji, czekały na niego wzburzone tłumy mieszkańców i liczni policjanci ze sprzętem do tłumienia zamieszek. Zdaniem demonstrantów, przybycie amerykańskiego magnata branży rozrywkowej było prowokacją i niepożądaną demonstracją amerykańskiego bogactwa i wpływów. Włosi są bardzo honorowi i nienawidzą protekcjonalnego traktowania, a przy tym nie mogą wybaczyć Trumpowi chamskiego traktowania premier Giorgii Meloni, grożenia całemu światu, w tym sojusznikom, i ataków na Iran. Niezrażony Fertitta stwierdził w specjalnym oświadczeniu: „Lubię Włochów. My, Amerykanie, szanujemy wolność słowa i prawo do pokojowych demonstracji. *Coastal Diplomacy* upamiętnia powstanie naszego państwa oraz te podstawowe prawa".

Niedoszła synowa obala rządy

Ledwie miesiąc temu Donald Trump odwołał **Kimberly Guilfoyle** ze stołka ambasadora w Grecji. Pani Guilfoyle nie miała żadnego doświadczenia w dyplomacji. Wcześniej była m.in. modelką i prezenterką Fox News. Zdaniem amerykańskich dziennikarzy, Guilfoyle odeszła z prawicowej telewizji w związku z oskarżeniami o molestowanie seksualne. Po rozstaniu z telewizją zaczęła oficjalnie współpracować z Trumpem. Była nawet narzeczoną jego najstarszego syna. Związek co prawda nie przetrwał, ale w 2022 r. Guilfoyle udzieliła wywiadu magazynowi „Metropolitan Palm Beach", w którym powiedziała, że prezydent Trump jest jej przyjacielem od 19 lat, co wywołało spekulacje, że była jedną z jego licznych kochanek.

Kimberly Guilfoyle rozpoczęła dyplomatyczną misję jesienią 2025 r. Bulwarowe media opisywały jej rozrywkowy styl życia, udział w bankietach i rautach oraz obcesowe zachowania wobec pracowników amerykańskiej placówki. Głośno było, gdy w półprzezroczystej kreacji pojawiła się na oficjalnym przyjęciu z okazji Święta Dziękczynienia, organizowanym przez Amerykańsko-Grecką Izbę Handlową. Dodajmy, że Guilfoyle nie jest pierwszej młodości, bo w marcu br. skończyła 57 lat i po licznych nieudanych zabiegach upiększających wygląda na wiele więcej.

We wrześniu br. wybuchł skandal, po tym jak „Wall Street Journal" opisał spotkanie Guilfoyle z grupą osób, w tym greckim ministrem energetyki Stavrosem Papastavrou. Doszło do sprzeczki, a ambasadorka miała zagrozić obaleniem greckiego rządu, tak jak to się stało w Rumunii. „Możemy to zrobić z każdym krajem, jeśli zechcemy. Możemy to zrobić tutaj" – miała wypalić Guilfoyle. Proeuropejski rząd Ilie Bolojana upadł w maju 2026 r., po tym jak koalicję opuściła Rumuńska Partia Socjaldemokratyczna (PSD). Oficjalnym powodem wyjścia PSD z koalicji były spadające notowania partii, której wyborcy przeszli do skrajnie prawicowej opozycji. A wszystko to w reakcji na niepopularne działania rządu, takie jak podwyżki podatków i cięcia wydatków, aby ograniczyć deficyt budżetowy kraju, najwyższy w Unii Europejskiej. Jednak według rumuńskich mediów, to Amerykanie mogli doprowadzić do upadku rządu, bo premier Bolojan miał wątpliwości dotyczące podpisania kontraktu na dostawę amerykańskiego gazu przez prywatną spółkę, za którą lobbowała Guilfoyle. Amerykańska ambasador podczas spotkania w restauracji w Bukareszcie nakłoniła ministra energii Bogdana-Gruia Ivana i szefa partii Sorina Grindeanu, aby opuścili rząd. W kwietniu 2026 r. siedmiu ministrów PSD złożyło dymisje, a partia wyszła z koalicji. Zaś w maju parlament przegłosował wotum nieufności. Jednocześnie socjaldemokraci zapowiedzieli zacieśnienie więzi ze skrajnie prawicowym Sojuszem na rzecz Jedności Rumunów, którego liderem jest George Simion, wspierany przez Trumpa i polską prawicę kandydat na prezydenta w wyborach w 2025 r.

Ale to nie wszystkie grzechy ambasadorki. „The Wall Street Journal" napisał też, że w lipcu 2025 r., tuż przed przesłuchaniem w Senacie, Guilfoyle poprosiła uwikłanego w skandale darczyńcę Republikanów Erica Detersa o spłatę 100 tys. dol. długu na jej karcie kredytowej, w zamian obiecując wykorzystywanie w jego interesie swoich wpływów w środowisku MAGA i w Departamencie Sprawiedliwości. Chodziło o pomoc lobbyście w jego problemach podatkowych i prawnych. „Kochanie, proszę, musisz to dla mnie dzisiaj załatwić" – miała napisać Guilfoyle do Detersa prosząc o wpłatę pieniędzy.

Ujawnione przez dziennikarzy brudy, w które zamieszana była ambasadorka USA w Grecji, musiały być prawdziwe, bo Donald Trump nie tylko odwołał ją z placówki, ale zaczął się jej wypierać twierdząc, że nigdy nie należała do jego rodziny i „chyba dawno temu" spotkała się z jego synem. Z kolei informatorzy agencji Associated Press twierdzili, że Trump i sekretarz stanu Marco Rubio mieli być „ekstremalnie wkurzeni" postępowaniem Kimberly Guilfoyle.

***

Odkąd Donald Trump doszedł do władzy, politykę, w tym politykę międzynarodową, przemienił w cyrk. Według American Foreign Service Association, stowarzyszenia zawodowego dyplomatów, ponad 90 placówek dyplomatycznych USA na całym świecie nie ma kierownictwa zatwierdzonego przez Senat. Ambasadorów nie ma nawet w takich strategicznych krajach jak Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar, Kuwejt, a nawet Kijów i Moskwa. Zamiast zawodowych dyplomatów na stanowiska obsadzone przez Trumpa wybrano dyletantów bez jakiegokolwiek rozeznania w stosunkach międzynarodowych, często przyjaciół, w tym darczyńców jego kampanii wyborczej, którzy kompromitują się na każdym roku. Biznesmen David Perdue został ambasadorem w Chinach. Po wizycie Xi Jinpinga w Waszyngtonie, Perdue wystąpił w telewizji Fox News, gdzie stwierdził, że prezydent Trump zaproponował chińskiemu przywódcy sprzedaż amerykańskiej broni, co wywołało szok i niedowierzanie, bo prawo USA zabrania sprzedaży uzbrojenia do Chin.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl 3561b0d736

Od ściany płaczu do świętych funtów

Polak Polakowi Polakiem

Polacy wyjeżdżali do Wielkiej Brytanii, ale Polski nie zostawiali za sobą.



Zabrali język, kulturę, tradycje i obyczaje. Nie zapomnieli też wziąć ze sobą polskiego piekiełka. Jednym z najbardziej imponujących przykładów emigracyjnej solidarności stał się Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny (POSK) w Londynie.

Polski dom nad Tamizą

Pod koniec października 1976 r. otwarto POSKlub, który właśnie świętuje pięćdziesięciolecie. Profesor Roman Ludwik Wajda już w 1964 r. zaczął zbierać pieniądze na wspólny dom emigracji. Przyłączyły się organizacje i tysiące rodaków, sięgając do własnych kieszeni. W 1972 r. kupiono nieruchomości przy King Street w Hammersmith, a dwa lata później otwarto gmach. Wajda nie doczekał tej chwili. Zmarł trzy tygodnie przed otwarciem.

W budynku znalazły siedziby organizacje emigracyjne, biblioteka, a później także teatr. POSKlub miał integrować Polaków i zarabiać na swoje utrzymanie. Zbiórce przyświecało hasło „Polsce i wolnym Polakom na pożytek".

Dziś POSK zarządza majątkiem wartym około dziesięciu milionów funtów. Jest więc czym zarządzać. I, jak się okazało, jest o co walczyć. W 2024 r. część rady zarzuciła prezesowi Markowi Laskiewiczowi jednoosobowe decyzje i ograniczanie kontroli nad finansami. Laskiewicz kwestionował zarzuty oraz status spotkań organizowanych przez swoich przeciwników. Doszło do osobliwej sytuacji: część Rady zwołała zebranie, prezes wyznaczył swoje dokładnie na ten sam dzień i godzinę, ale z innym porządkiem obrad. Spór zapoczątkował trwającą do dziś walkę dwóch polonijnych frakcji. Niezbyt elegancką, ale na szczęście bez rękoczynów. Nikt też jeszcze nie ustawił zasieków, takich jak na granicy polsko-białoruskiej, żeby uniemożliwić przeciwnikom wejście do biura. Ale wszystko przed nami. Kolejne wybory odbędą się już w 2027 r.

Pół wieku temu emigranci potrafili zebrać pieniądze na polski dom. Dziś trudniej uzgodnić, kto ma trzymać do niego klucze. Na szczęście w przerwach między wyborczymi bataliami w POSK nadal można korzystać z biblioteki, oglądać przedstawienia, koncerty i wystawy.

Powojennych uchodźców zastępowali emigranci solidarnościowi. Obie fale łączyły przede wszystkim motywacje polityczne. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej w 2004 r. ruszyła następna fala. Tym razem motywacją była kasa.

Od witryny do internetu

„Funtowa" emigracja bardziej interesowała się tym, gdzie znaleźć pracę i łóżko na noc. Z pomocą przychodziła rozrastająca się polska infrastruktura. Nieopodal POSK znajduje się sklep, którego witryna przed laty była oblepiona ogłoszeniami. Zyskała ona miano „ściany płaczu". Praca, pokoje do wynajęcia, przewozy do Polski, najróżniejsze usługi. Od hydraulika po adwokata. Można było zacząć życie na Wyspach, nie mówiąc nawet słowa po angielsku.

Polskie sklepy, firmy transportowe, agencje pracy, biura księgowe i kancelarie prawne szybko odkryły, że na potrzebach rodaków można całkiem nieźle zarobić. A ponieważ reklama jest dźwignią handlu, rozwijały się również polskie gazety, rozgłośnie radiowe i portale internetowe. Nie tylko pomagały przedsiębiorcom docierać do klientów, ale przede wszystkim dostarczały emigrantom potrzebnych informacji, porad i wiadomości z kraju.

Założony w 2002 r. przez Janusza Dubanika portal Londynek.net zaczynał jako serwis ogłoszeń – internetowa odmiana „ściany płaczu". Z czasem wyrósł na jeden z najpopularniejszych polskich portali w Wielkiej Brytanii. Jak przekazała „Faktom po Mitach" Adriana Chodakowska, redaktor naczelna Londynka, od ponad dwudziestu lat związana z polonijnymi mediami, w latach 2012-2016 portal miał ponad 300 tys. stałych użytkowników i miliony odsłon miesięcznie. Dzisiaj dociera do około 200 tys. użytkowników (*real users*), którzy generują milion odsłon miesięcznie.

Po brexicie liczba czytelników i reklamodawców zmniejszyła się o 10-15 proc. Chodakowska wiąże to z wyjazdami Polaków z Wysp i zamykaniem ich firm. Nadal największą popularnością cieszą się praktyczne informacje o życiu w Wielkiej Brytanii, porady i wiadomości polonijne. Potrzeba zdobywania informacji nie zniknęła. Ubyło jednak tych, którzy pytają po polsku.

Polski emigrant oprócz strawy dla ciała potrzebuje również strawy duchowej. O tę ostatnią dba Polska Misja Katolicka. I, o dziwo, nie emanuje przepychem, choć mogłaby sobie na to pozwolić.

Świętych nie ma

Polskie parafie są miejscem modlitwy, spotkań, nauki języka i podtrzymywania tradycji. Dla niejednego emigranta kościół był pierwszym adresem, pod którym znalazł znajomą mowę i kogoś gotowego pomóc. Polskie piekiełko nie zatrzymało się jednak przed drzwiami kościołów.

W 2024 r. jeden z polskich proboszczów w Londynie zrezygnował z funkcji po tym, jak rozpoznano go na zdjęciach w kalendarzu dla gejów.

Kanclerz Polskiej Misji Katolickiej ks. Artur Strzępka o swoim odwołaniu dowiedział się z e-maila zakończonego prośbą o modlitwę za jedność.

Po niemal 80 latach polska parafia św. Wojciecha w Londynie straciła możliwość korzystania z kaplicy, w której działała od 1942 r. Filipini, katoliccy zakonnicy, po pandemicznym zamknięciu odmówili Polakom powrotu. Proboszcz bezskutecznie szukał nowego miejsca w innych parafiach katolickich. Ostatecznie polską wspólnotę przyjęli anglikanie. Katolicy zamknęli drzwi, protestanci im je otworzyli. Taka chrześcijańska miłość bliźniego w praktyce.

Liczba wiernych uczęszczających do kościoła zwiększa się w okresie rekrutacji do szkół wyznaniowych. Szkoły katolickie i anglikańskie wymagają bowiem zaświadczeń o praktykach religijnych. W internecie pojawiają się nawet porady, jakich argumentów użyć, żeby przekonać księdza do wystawienia potrzebnego zaświadczenia, mimo zbyt krótkiego stażu parafialnego. Okazuje się, że troska o edukację dziecka potrafi zdziałać więcej niż niejedno kazanie.

Święte funty

Polska Misja Katolicka jest organizacją charytatywną, zajmującą się religią, edukacją i pomocą potrzebującym. Według sprawozdania za 2025 r., jej przychody wyniosły niemal 7 milionów funtów, a wydatki około 6 milionów. Majątek netto Misji osiągnął blisko 26 milionów funtów (ok. 130 mln zł). Przy takich kwotach POSK wygląda niemal jak ubogi krewny Kościoła.

W Wielkiej Brytanii nie ma odpowiednika polskiego Funduszu Kościelnego. Polska Misja Katolicka działa na takich samych zasadach jak inne brytyjskie organizacje charytatywne. Utrzymuje się przede wszystkim z darowizn i własnych przychodów, korzysta z ulg podatkowych, może również otrzymywać dotacje publiczne. Jej finanse podlegają kontroli, a sprawozdania są publicznie dostępne. Święte funty muszą się zgadzać tak samo jak wszystkie inne.

Polak Polakowi...

Emigracja potrafi zmienić wiele: kraj, język, codzienne obyczaje. Na Wyspach można nauczyć się jeździć lewą stroną, cierpliwie stać w kolejce i mówić „sorry" przy byle okazji. Ale kiedy przychodzi do sporów między rodakami, brytyjskie maniery nie zawsze wystarczają.

Na budowę małej Polski na Wyspach wydano miliony funtów. Polskie piekiełko jest za darmo.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 3561b0d736



fot. Wikipedia / Oliwia Sajna

Idą narodowcy

Święto narodowe stało się świętem narodowców już na dobre. Pierwsze skrzypce gra najważniejszy z nich – prezydent RP.

Rok temu (sprawdziłem!) napisaliśmy, że Marsz Niepodległości był „pochodem (nacjonalistów) po władzę". W 2026 r. była to wielka manifestacja skrajnej prawicy, czującej, że właściwie już partycypuje w rządach.

Wielka naprawdę, bo – choć policyjne szacunki liczby uczestników jak zwykle dwukrotnie różniły się od wielkości podawanej przez organizatorów – skala mobilizacji była podobna do przemarszu Polaków 4 czerwca 2023 r. w intencji odsunięcia PiS od rządów. Wtedy, gdy czoło pochodu dotarło do Placu Zamkowego, ogon jeszcze nie ruszył z Placu na Rozdrożu. Teraz, kiedy Karol Nawrocki dochodził do błoń Stadionu Narodowego, na Rondzie de Gaulle'a uczestnicy jeszcze stali. Pół miliona jak nic.

Przypomnijmy, że marsz sprzed trzech i pół roku wyniósł partie demokratyczne i proeuropejskie do władzy. Uwolnił silną emocję oczekiwania zmian. Dał nadzieję, bo przeciwnicy PiS zobaczyli, jak jest ich dużo. Jeśli potraktować dzień 11 listopada jako wielki sondaż poparcia, to (niestety) utrzymuje się ruch wahadła na prawo. Wychyla się ono poza dopuszczalną ostatnio skalę.

Nastrój maszerujących też był inny… Radośnie machali flagami, nikt nie zakrywał twarzy, nikt nie rzucał rac na balkony ozdobione tęczowymi emblematami, nikomu nie przychodziło do głowy wszczynanie awantur i bitew ulicznych. Niektóre twarze rozpoznawaliśmy. Jednak tym razem osoby te nie były w bojówkach i kurtkach moro, lecz… w świetnie skrojonych garniturach i eleganckich płaszczach. Zgromadzeni w Alejach Jerozolimskich i na Moście Poniatowskiego ludzie wydawali się pewni siebie i zadowoleni. Coś z dawnego charakteru marszu jednak pozostało: w przeciwieństwie do zwolenników KO, Lewicy, PSL i Hołowni, którzy w 2023 r. tworzyli wspólnotę osób życzliwych i przyjaznych, cieszących się z przebywania razem, uczestnicy tegorocznego Marszu Niepodległości dopytywani przez pracowników TV Republika pomstowali na rządzących, a przede wszystkim na Tuska.

Prym w tłumie wiódł Nawrocki. Szedł wyluzowany, machał biało-czerwoną szturmówką, ściskał dłonie, pozował do *selfie*, wszystko to z tym samym przyklejonym do ust uśmiechem (tak bardzo zrósł się on z jego obliczem, że wygląda już na grymas, ale niech tam!…). Otaczali go inni narodowcy, z Krzysztofem Bosakiem na czele. Sławomir Mentzen szedł na tle wielkiego transparentu z dużym napisem „Reset" i przekreślonymi wizerunkami Tuska i Kaczyńskiego. Był też Grzegorz Braun. Żeby w tłumie odnaleźć prezesa PiS, trzeba było trochę poszukać. Mateusza Morawieckiego nie namierzyłem, ale podobno maszerował.

Król jest jeden…

Nawrocki brylował tego dnia także przed Marszem. Jak co roku – i jak każdy prezydent przed nim – wręczał ordery i nominacje generalskie. Na drugą kadencję szefa Sztabu Generalnego WP powołał gen. Wiesława Kukułę, pierwszego szefa Wojsk Obrony Terytorialnej (zaraz po ich utworzeniu przez Antoniego Macierewicza), który pierwszą generalską gwiazdkę uzyskał po macierewiczowskim kursie weekendowym. Ale przede wszystkim Nawrocki robił to, co lubi najbardziej: przemawiał. Oczywiście krótkimi równoważnikami zdań, jak zawsze krzycząc. Odmieniając przez wszystkie przypadki słowo „Polska", tytułując samego siebie, w trzeciej osobie liczby pojedynczej, „Prezydentem Rzecz(y) pospolitej" (staranniej by było, gdyby nie połykał przy tym głoski „y"). Patosu nigdy za wiele.

Nie zawahał się przed naruszeniem uroczystego nastroju święta, gdy – mówiąc wprost – obsobaczył w oficjalnej przemowie na Placu Piłsudskiego obecnego na trybunie ministra finansów Andrzeja Domańskiego (któremu miał wkrótce wręczyć nominację na stanowisko wicepremiera). Najcięższe działo wytoczył jednak chwilę wcześniej: „Panowie generałowie, oficerowie i żołnierze! Chcę, żebyście mieli głębokie przekonanie, że za ciągłość państwa polskiego, za trwanie narodu polskiego odpowiada prezydent Polski, zwierzchnik Sił Zbrojnych. Z generałami Wojska Polskiego i z polskim narodem. Proszę, żebyście każdego dnia, podejmując trudne decyzje, mieli to w głębi serca".

Jeśli kogoś w tym momencie przeszły ciarki, to słusznie. Zapachniało zamachem majowym i stanem wojennym. Konstytucja rzeczywiście przypisuje głowie państwa funkcję gwaranta ciągłości władzy państwowej (choć już bez odpowiedzialności za „trwanie narodu polskiego"). I nic nie mówi w tym kontekście o generałach i wojsku. Zwierzchnictwo nad Siłami Zbrojnymi prezydent sprawuje w czasie pokoju wyłącznie „za pośrednictwem ministra obrony narodowej", a w czasie wojny mianuje on tylko Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych (a i to na wniosek premiera). Te słowa brzmią złowieszczo także w kontekście doniesień medialnych, również prasy zagranicznej, o próbach przeciągnięcia na swoją stronę jakichś dowódców, rzecz jasna za plecami Tuska i Kosiniaka-Kamysza. Jeszcze groźniej wygląda pomysł utworzenia wydzielonej gwardii prezydenckiej, podporządkowanej bezpośrednio Nawrockiemu. Sformułował go publicznie szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. A mieliśmy już kiedyś Jednostki Nadwiślańskie MSW, uchodzące za szczególnie bliskie prezydentowi Wałęsie i ostatecznie rozformowane 31 grudnia 2001 r.

…ale słaby

Te umizgi niewiele Nawrockiemu dadzą. Zawiódł on zaufanie dowódców, występując przeciw skorzystaniu przez Polskę z ogromnych pieniędzy z unijnego instrumentu finansowego SAFE. Pierwotnie wydawało się, że nowy zwierzchnik (po rozlazłym i nieinteresującym się bezpieczeństwem Andrzeju Dudzie) ma szansę zaskarbić sobie szacunek armii. Mógłby budować swój wizerunek silnego człowieka, odpowiedniego na trudne czasy. Cnotę jednak stracił, a rubelka nie zarobił – jak to było w starym rosyjskim dowcipie. Pieniądze rząd i tak pozyskał i od razu zainwestował w krajowy przemysł obronny, zgodnie z życzeniami generalicji i wojskowych ekspertów. Śmietankę z tego spijają jednak Tusk, Kosiniak-Kamysz oraz nowa gwiazda rządu, PSL i polskiej polityki Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, wiceszefowa MON.

Sześć dni po tragicznym zamachu w Krakowie Nawrocki zawetował uchwaloną powtórnie (po poprzednim wecie) ustawę dotyczącą blokowania nielegalnych treści w internecie, według rządu niezbędną do zapobiegania najbardziej brutalnym przestępstwom oraz promocji – w formie tzw. *challenges* (wyzwań) – zachowań zagrażających życiu, także dzieci i nastolatków. Powołuje się na ryzyko cenzury sieci, ale w tle jest także utrudnianie profilowania psychograficznego/mikrotargetowania politycznego – narzędzi z powodzeniem wykorzystywanych przez środowiska skrajnej prawicy w celach wyborczych. Wydaje się, że opinia publiczna nie stanie w tej sprawie po stronie głowy państwa.

Porażkę poniesie zapewne i w kwestii Trybunału Konstytucyjnego. Jego nocne wtargnięcie do pałacyku przy Alei Szucha nie licowało z powszechnym oczekiwaniem dotyczącym stylu prezydentury. O fiasku „konsultacji" przeprowadzonych osobiście przez Nawrockiego już pisaliśmy, teraz trzeba do tego dołożyć nieskuteczność dalszych prób dialogu podjętych przez Boguckiego w imieniu jego pryncypała. Ich zlekceważenie przez KO i Lewicę oraz raczej niski szczebel reprezentacji pozostałych ugrupowań, od PSL po Razem (z wyjątkiem PiS – byli Mariusz Błaszczak i Przemysław Czarnek), a także odmienne ich interesy nie mogły przynieść żadnego przełomu. Prezydent znów wykazał się brakiem sprawczości.

Radykalna prawica – od PiS-*light* Morawieckiego po faszyzującego Brauna (może z wyjątkiem, osobiście, zazdrosnego Kaczyńskiego) – liczy, że Karol Nawrocki poprowadzi i doprowadzi ją do większości w parlamencie, rządowych stanowisk, nowej konstytucji i zdolności do zawrócenia kijem Wisły: odtworzenia tradycjonalistycznego, zaściankowego świata, który w Europie XXI wieku nie ma już racji bytu.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 3561b0d736



Nie strzelajcie do białych łabędzi!

O wpół do piątej rano do moskiewskiego mieszkania Sofii Rosenfeld wtargnęli uzbrojeni w broń automatyczną mężczyźni w kominiarkach.

Zmusili Sofię do położenia się twarzą do podłogi. Przeszukali dom, wywracając wszystko do góry nogami. Nie znaleźli nic „podejrzanego". Skonfiskowali jej laptopy i telefon. Zabrali ją na przesłuchanie do moskiewskiej siedziby Komitetu Śledczego.

Zemsta nie przedawnia się

Sofia Rosenfeld ma 50 lat. Jest światowej sławy naukowcem – ornitologiem, doktorem habilitowanym nauk biologicznych i badaczką w Instytucie Ekologii i Ewolucji Rosyjskiej Akademii Nauk (RAN). Jest jedną z czołowych ekspertek na świecie, badających szlaki migracji, zachowania, zasięg i siedliska ptaków arktycznych na Dalekiej Północy.

Sofia Rosenfeld została skazana na karę więzienia za dwa przelewy pieniężne – każdy po tysiąc rubli (około 12 dolarów) – na rzecz Fundacji Antykorupcyjnej (FBK). Pieniądze zostały przelane pięć lat wcześniej, ale zemsta i strach nie ulegają przedawnieniu. Została aresztowana i zakuta w kajdanki na sali sądowej.

Fundacja FBK polityka Aleksieja Nawalnego została uznana za „organizację ekstremistyczną" w sierpniu 2021 r., a przelewy z konta Sofii na FBK wyszły w czerwcu. W tym czasie przebywała ona na wyprawie na Daleką Północ. Na rozległej, cichej, lodowatej arktycznej pustyni Sofia, nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie fizycznie anulować automatycznych zleceń bankowych. „Kategorycznie zaprzeczam, że podzielam, po pierwsze, ekstremistyczne poglądy, a po drugie, że było to działanie o charakterze przestępczym" – oświadczyła w sądzie. Nie pomogło. Rosenfeld została zabrana do więzienia z sali sądowej. Nie pozwolono jej nawet zabrać rzeczy osobistych. Dopiero kilka dni później udało się jej je przekazać. Od tego czasu nie było z nią kontaktu. Znajomi wysłali do Sofii dziesiątki listów, ale nie otrzymali odpowiedzi. Ornitolog Sofia Rosenfeld, powtarzam, jest światowej sławy naukowcem. Prowadziła badania i wykładała na uniwersytetach w Izraelu, Bułgarii, we Włoszech i w Kanadzie. Brała udział w wyprawach do krajów północnej Eurazji – Islandii, Danii, Szwecji, Norwegii i Finlandii. Mogła zostać i pracować w każdym z tych państw; została zaproszona, ale... „Emigracja była dla Sofii absolutnie i kategorycznie niemożliwa. Wierzyła, że w ten sposób zdradzi ogromną pracę naukową i konserwatorską całej grupy naukowców – pracę, którą fanatycznie wykonywała przez ostatnie ćwierćwiecze" – mówi koleżanka Sofii Rosenfeld, biolożka Aleksandra Paniutina.

Po ogłoszeniu wyroku – trzy i pół roku w kolonii karnej – sędzia z kanibalistycznym uśmiechem zauważył: „Sofia Borisowna, kochasz Północ. Pojedziesz tam".

W pogoni za marzeniem – w gipsie

Sofia od dzieciństwa marzyła o badaniu ptaków. Ukończyła liceum z wyróżnieniem. Po pierwszym roku na Wydziale Biologii Uniwersytetu Moskiewskiego (MGU) wyjechała na staż do Rezerwatu Przyrody „Wyspa Wrangla" na Czukotce. Pieniądze na ten cel sama uzbierała. Jednak kilka dni przed wyjazdem spadła z konia (trenowała skoki przez przeszkody) i złamała nogę.

„Wszyscy byli pewni, że Sofia nigdzie nie poleci. Na zapomnianym przez Boga krańcu świata, w lodowatej ciszy, ze złamaną nogą... Normalnemu człowiekowi trudno to sobie wyobrazić, ale Sofia poleciała! Jest odważną, bezkompromisową osobą, fanatycznie oddaną swojej pracy" – wspomina ją kolega z roku Wiktor Kuźmin. Na Wyspie Wrangla Sofia badała białe łabędzie arktyczne. Liczyła ich gniazda i jaja, obserwowała pisklęta. Wraz z amerykańskimi kolegami brała udział w obrączkowaniu ptaków. To właśnie od tych badań terenowych rozpoczęła się jej poważna praca badawcza nad ptakami arktycznymi.

„Sofia Rosenfeld jest zoologiem terenowym, praktykiem. Zebrany materiał przekształciła w światowej klasy produkt naukowy" – mówi Michaił Kaliakin, doktor habilitowany nauk biologicznych, dyrektor Muzeum Badań Zoologicznych Uniwersytetu Moskiewskiego im. Łomonosowa. Dzięki niekonwencjonalnym metodom badawczym Sofia i jej współpracownicy przeprowadzili spis ptaków na rozległych połaciach rosyjskiej i euroazjatyckiej północy. Latali samolotami i helikopterami, poruszali się pojazdami terenowymi i skuterami śnieżnymi, przemierzając setki tysięcy kilometrów tundry i wiecznej zmarzliny. To, czego wielu naukowcom nie udało się osiągnąć przez dekady, dokonała tylko Sofia Rosenfeld.

Ale wszystkie talenty i osiągnięcia nic nie znaczą, jeśli twoje nazwisko jest choćby luźno, ledwo zauważalnie, skojarzone z osobistym wrogiem politycznym Putina Aleksiejem Nawalnym. Polityk Aleksiej Nawalny został zamordowany w kolonii karnej „Wilk Polarny" prawie dwa lata wcześniej, ale reżim Putina wciąż mści się na jego sympatykach. Według niezależnego portalu Mediazona, do października tego roku w 64 regionach Rosji wszczęto co najmniej 230 spraw karnych dotyczących darowizn pieniężnych na rzecz Fundacji Antykorupcyjnej (FBK), przekazanych po oficjalnym zakazie jej działalności w sierpniu 2021 r. Takich spraw jest prawdopodobnie więcej. Sądy niechętnie publikują dokładne dane, uznając, że liczby często mówią więcej niż słowa.

Druga strona medalu

Rosyjski system sądowniczy interpretuje takie „zbrodnie" jako „zdradę". Każdy sprzeciw podlega karze, a udzielanie materialnej pomocy jawnym wrogom reżimu jest nie tylko przejawem bezkompromisowej postawy obywatelskiej, ale także dowodem osobistej odwagi. Tego właśnie najbardziej obawia się tchórzliwy, starzejący się dyktator. Czy nasilenie wewnętrznego terroru jest oznaką agonii reżimu?

Odpowiedź na to pytanie znalazłem u politologa Aleksandra Adelfinskiego:

„Nic dziwnego, że rosyjskie sądy wydają dużo wyroków za tzw. zdradę i podobne, często sfabrykowane *zbrodnie*, takie jak *szpiegostwo, poufna współpraca* i *wspieranie wroga*. Nawet reakcje na wybrane materiały w mediach społecznościowych są uznawane za pomoc okazywaną przeciwnikom reżimu. Prokuratura i sędziowie *odkryli* lukratywny sposób na zdobywanie gwiazdek na epoletach i premie od państwa kremlowskiego. Liczba wyroków skazujących za *zdradę* wkrótce dorówna liczbie wyroków za *nawoływanie do terroryzmu i jego uzasadnianie*. To pole do samowolki nie zna granic. Ideologia imperialnego Z-systemu ma na celu sianie strachu i śmierci zarówno cywilizacyjnie, jak i w każdym obywatelu Rosji, który albo sprzeciwia się staczaniu kraju w otchłań, albo decyduje się na tzw. wewnętrzną emigrację. Trwa swoista rywalizacja między dwoma wektorami bytu: destrukcyjnym pędem państwa a naturalnym ludzkim pragnieniem stawiania oporu kremlowskiemu piekłu, którego celem jest zniszczenie życia. Wszystkie artykuły kodeksu karnego służące do tłumienia sprzeciwu w Rosji nazwijmy jednym słowem: *zdrada*. Ale jest i druga strona medalu. *Zdrada stanu*, w zdrowym tego słowa znaczeniu, to właściwa reakcja przeciętnego człowieka na mordercze, imperialne szaleństwo dyktatora. *Zdrada stanu* w dzisiejszej rosyjskiej rzeczywistości to obywatelski czyn, akt najwyższej osobistej odwagi, poświęcenia.

Zdrada stanu (piszę bez cudzysłowu) wobec państwa Putina – złego, niebezpiecznego i podstępnego – nie jest grzechem, lecz aktem męstwa. Zdrada państwa ludożerczego to nie lada wyczyn, a w dzisiejszej Rosji to absolutna odwaga. Ci ludzie swoimi czynami dowodzą, że nie można żyć w przekonaniu, że kraj ma zawsze i całkowicie rację. Oni Rozświetlają mrok w tunelu".

***

Spójrzmy w przyszłość. Kiedy reżim Putina upadnie, kiedy minie trochę czasu i uczciwi historycy napiszą nowe podręczniki, dzisiejsi więźniowie polityczni, ci, których kiedyś nazywano wrogami ludu, zostaną okrzyknięci bohaterami. Szkoły, ulice i place będą nosić ich imiona. Rosja będzie z nich dumna. Głęboko w to wierzę.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl 3561b0d736

Wściekłość i strach



Erupcja wyborczego wulkanu, która wstrząsnęła Ameryką 3 listopada, nie dobiegła końca. Lawa nie stygnie, ba, nie przestaje wypływać. Wciąż trwa to, co sejsmolodzy określają mianem erupcji wtórnych. Kiedy ustaną? Jaki krajobraz wyłoni się, gdy dym i popiół opadną, a lawa stężeje? Nikt tego na razie nie wie.

Wiadomo, że Stany Zjednoczone nie doświadczyły przesilenia, po którym stopniowo nastąpi faza uspokojenia. Przeciwnie. Wynika to z natury *factor movens*, czyli Donalda Trumpa. Jego dominującym imperatywem psychicznym jest „walczyć". O swoje. Bez względu na szkody, konsekwencje i prawdę. Z walką w ujęciu Trumpa wiąże się zemsta na przeciwnikach oraz – co dyskwalifikuje jego kalekie deklaracje religijności – odmowa wybaczenia. Wyznał to ostatnio *explicite* w wywiadzie: gdyby przebaczenie moim wrogom, takim jak np. była liderka Izby Reprezentantów Nancy Pelosi czy eksdyrektor FBI James Comey, było warunkiem pójścia do nieba, wybrałbym piekło.

„Jestem absolutnie gotowy zaakceptować wyniki elekcji" – deklarował Trump tuż po wyborach w wywiadzie dla „The New York Times". Następnie na swym portalu Truth Social wykonał typowy dla siebie zwrot o 180 stopni: „Czy ktoś naprawdę wierzy, że te wybory były uczciwe?". Od tego czasu front odmowy akceptacji rezultatów narasta – głównie w prawicowej infosferze. 10 dni po republikańskiej klęsce listopadowej komentatorzy mówili o „narastającej powodzi prawicowych twierdzeń, że wybory zostały skradzione". To niekontrolowane, emocjonalne reakcje na porażkę, której rozmiaru nikt nie oczekiwał: demokraci będą mieć 56 miejsc w 100-osobowym Senacie i 259 kongresmenów (o 83 więcej niż republikanie) w Izbie Reprezentantów.

Ukraść Teksas

Wymowa tego jest w obozie MAGA odrzucana. „Drodzy demokraci – pisze telewizyjno-radiowy komentator prawicowy Wayne Root. – Rozumiem, że pragnęliście zwycięstwa i dlatego musieliście ukraść Teksas, który ma stać się symbolem wygranej komunizmu i islamu w Ameryce. Ale spierdoliliście wszystko, przesadziliście z bezczelnością. Wiemy, że ukradliście Teksas. Lecz sprawiedliwość nadchodzi. Wymierzymy ją szybko i bezwzględnie". Inny aktywista prawicowy prezentuje taką interpretację: „Wybory połówkowe były zasadzką. Lewacy zostali raz na zawsze obnażeni jako oszuści. To szach-mat dla Partii Demokratycznej. Celebrujecie liczby, myślicie, żeście wygrali, że stare zasady wciąż obowiązują. Jesteście w błędzie. Trump kontroluje wszystkie agencje siłowe. Nie chodziło o wybory. Szło o wykrycie siatki fałszerstw, zagranicznych wpływów, oszustw, które popełniacie od lat. Ale to ostatni prezydent. Ostatnie wybory. On traktuje każde swe słowo poważnie. Pułapkę zastawiono dawno temu. Wpadliście w nią. Teraz wszystko wam się wali. Szach-mat". Jeszcze inny zamroczony furią zionie: „Pozwoliliśmy nielegalnym imigrantom głosować, a my zarejestrowaliśmy wszystkie miejsca, gdzie to robili. Teraz wprowadzimy stan wojenny, pozwolimy siłom zbrojnym aresztować na terenie USA, nie damy szansy obrony. Będą masowe deportacje napastników-podżegaczy, wszystkich spiskowców z Partii Demokratycznej. Ocalimy Republikę".

„ Jezu… ludzie! Oni znowu jadą z tym samym gównem…" – jęczy bezsilnie Sam Stein, publicysta konserwatywnego portalu The Bulwark. Psycholog kliniczny dr John Gartner ostrzega przed gwałtownością reakcji Trumpa – niezdolnego zaakceptować przegranej – na rezultat wyborów. „Nikt nie okazuje takiej furii jak osobnik cierpiący na złośliwą postać narcyzmu. Jesteśmy w trzecim akcie tragedii i myślę, że sytuacja jest groźniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. On będzie postępował destrukcyjnie, by dowieść siły i dominacji. Sprawia mu to sadystyczną przyjemność". Dr Gartner porównuje to z zachowaniem Hitlera, który przed samobójstwem wydał tzw. dekret Nerona: nakazał zniszczyć cały przemysł i infrastrukturę Trzeciej Rzeszy. Gdy ostrzeżono go, że to oznacza śmierć wszystkich Niemców, odparł: „No i dobrze". Kuzynka prezydenta dr Mary Trump, psycholog kliniczny, alarmuje: on jest w takim stanie, że nie zawaha się użyć broni jądrowej.

Reakcją Trumpa i jego przegranej partii na ocenę ich rządów przez Amerykanów jest pokazanie im środkowego palca. „Więcej trumpizmu!" – głosi władza. Nie chodzi tylko o słowa, werbalne groźby. O wyborze drastycznie konfrontacyjnego kursu świadczą nominacje polityczne tuż po wyborach. Są świadomą demonstracją Trumpa, chęcią pokazania wyborcom: gwiżdżę na wasze zdanie, będę robił, co zechcę, żadne demokratyczne normy mnie nie powstrzymają!

Nowy szef personelu Białego Domu Stephen Miller, wywodzący się z rodziny żydowskich imigrantów z Białorusi, jest symbolem politycznego ekstremizmu w duchu nacjonalistyczno-faszystowskim. Gorący propagator ataku na Iran, autor najbardziej skrajnej wersji pogromu imigranckiego realizowanego w USA. Wyrażał opinię, że populację kraju (obecnie 345 mln) należy zredukować do 100 mln – białych. Określany jest „premierem", „prezydenckim dublerem". Uważa się, że może zrobić z chromym intelektualnie Trumpem wszystko. W jego opinii, zwycięska w wyborach partia, to „ugrupowanie rodzimych terrorystów". „Gdyby Trump nie został prezydentem, Stany Zjednoczone już by nie istniały" – twierdzi Miller.

Zły wybór

Kurs Trumpa karnie powielają republikanie, mimo że przez niego przerżnęli wybory. *Speaker* (marszałek) Izby Reprezentantów, republikanin Mike Johnson, który „nigdy nie odważył się powiedzieć krytycznego słowa o Trumpie", a po elekcji podał się do dymisji, ma taki przekaz do Amerykanów: „Szkoda, że wyborcy dokonali złego wyboru. Jeśliby zagłosowali, mielibyśmy większość w parlamencie, kontynuowalibyśmy pracę na rzecz społeczeństwa. W pierwszych dwóch latach odnotowaliśmy niewiarygodne sukcesy; kontynuowalibyśmy je w przyszłości".

Na następcę Johnsona jego koledzy wybrali Jima Jordana, bulteriera Trumpa (będzie marszałkiem do końca roku, potem zastąpi go demokrata). To były pomocnik trenera zapaśników, wiarygodnie oskarżany o ignorowanie przemocy seksualnej wobec zapaśniczek. Jest znany z napastliwego stylu. Podobnie jak Miller wierzy, iż wygrywa silniejszy. Mgliste i chwilowe zapewnienia Trumpa o gotowości współpracy z demokratami w wykonaniu tego *teamu* brzmią jak absurdalna fantazja.

O tym, że partia trumporepublikańska nie zdobędzie się na niesubordynację wobec przywódcy, świadczy to, iż wniosek o wszczęcie procedury *impeachmentu* przeciw szefowi Pentagonu Hegsethowi, zainicjowany przez republikanina Thomasa Massiego, natychmiast i jednogłośnie odrzucili wszyscy jego partyjni koledzy. Hegseth jest najgłośniejszym piewcą najazdu na Iran – akcji powszechnie potępianej przez wyborców. 84 proc. Amerykanów (74 proc. republikanów i 97 proc. demokratów) pragnie, by rząd położył kres tej wojnie.

Co dalej? Jak może wyglądać deklarowane przez Trumpa podwojenie wysiłków na rzecz kontynuacji polityki, którą Amerykanie stanowczo w wyborach odrzucili? W ostatnich dwóch miesiącach posiadania większości kongresowej trumporepublikanie będą usiłowali maksymalnie ten czas wykorzystać, by przeforsować jak najwięcej akcji, na które nie będzie później szans. Najbliższy kryzys rozegra się 11 grudnia, gdy obie izby Kongresu mają zatwierdzać fundusze na funkcjonowanie rządu. Zapewne się to nie powiedzie, bo demokraci wykluczają zgodę na dalsze finansowanie napadu na Iran. Będzie więc kolejne unieruchomienie pracy tego gremium. Może dojść do próby zakwestionowania wyniku wyborów – na wzór tego, co nie powiodło się w 2021 r. 3 stycznia 2027 republikanie mogą odmówić zatwierdzenia nowo wybranych, demokratycznych członków Kongresu, powołując się na rzekome oszustwa wyborcze.

Amerykanie wyrwali Trumpowi pałę tyranii, lecz nie do końca. Ani myślą słuchać *vox populi*, powtarzają chore żądania, by powiesić sześciu demokratycznych członków Kongresu za zdradę. Najbliższe dwa lata będą czasem wściekłości i strachu. Wściekłość naszkicowałem powyżej. Strach objawia się w groźbach Trumpa pod adresem większości kongresowej, że próby kontroli (to konstytucyjna funkcja władzy ustawodawczej) poczynań reżimu republikanów, szczególnie badanie wychodzącej na jaw monstrualnej korupcji, będą traktowane jako przestępstwa kryminalne.

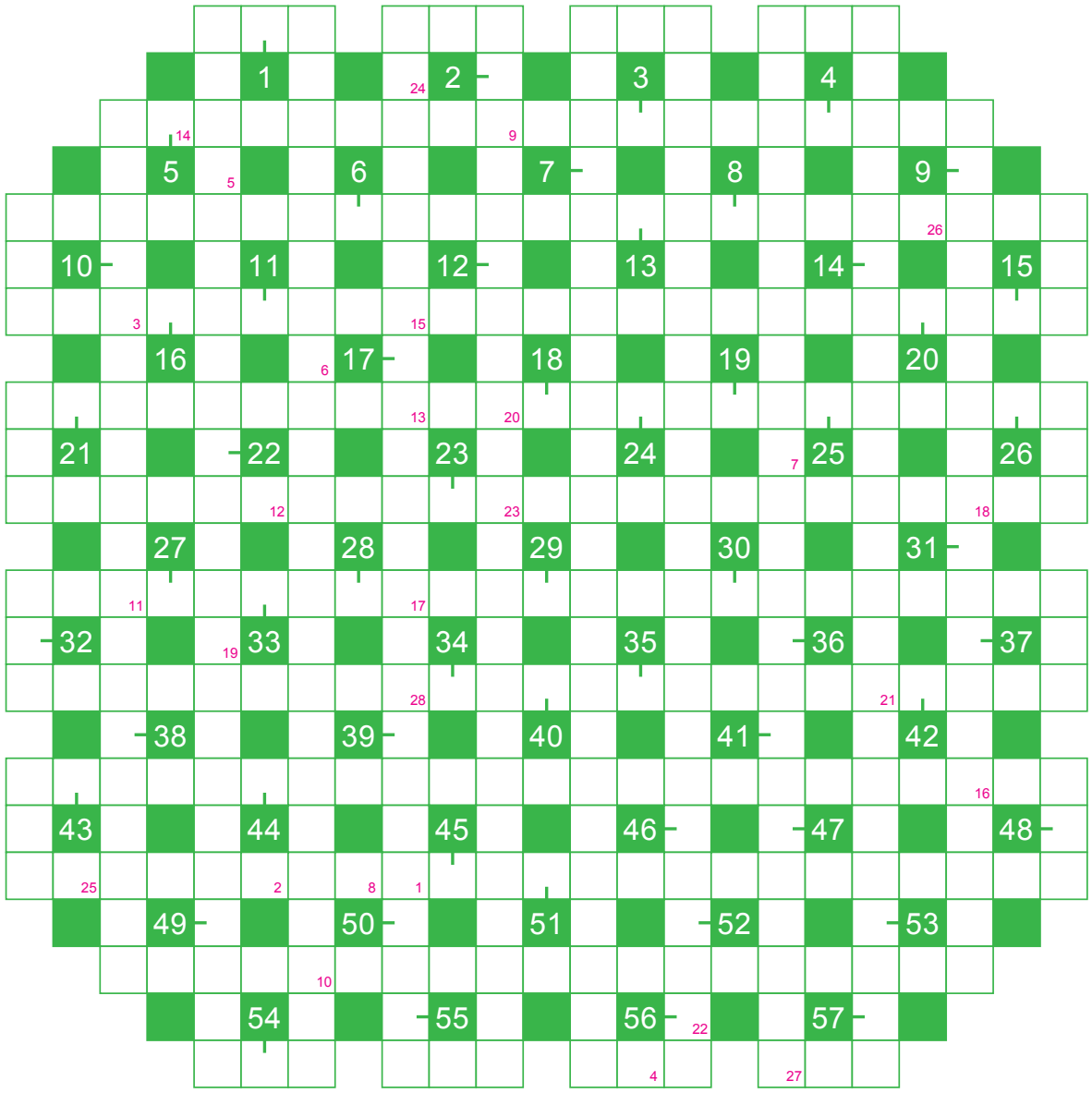
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 3561b0d736

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) słomiany dach wiejskiej chaty, 2) przybliża odległe szczegóły, 3) pułapka na przestępcę, 4) częste wizyty w toalecie, 5) składany nóż kieszonkowy, 6) samotny pan wśród kobiet, 7) sprawdzenie poprawności, 8) grobowiec faraona, 9) trop słabszy niż dowód, 10) broń z obrotowym bębenkiem, 11) dokument potrzebny na granicy, 12) wymówka na użytek chwili, 13) wyroby z piekarni, 14) spina kartki, 15) mierzy ciśnienie powietrza, 16) miękkie domowe pantofle, 17) końcowy wynik działania, 18) choroba związana z insuliną, 19) roślina na musztardę, 20) prawda brzmiąca niedorzecznie, 21) ryzykowna wyprawa, 22) oględziny po pobiciu, 23) nakrycie głowy z rondem, 24) druga porcja na talerzu, 25) zamyka garnek od góry, 26) mąka zrumieniona na tłuszczu, 27) pustynny konwój, 28) przyjęte formy zachowania, 29) pradziadek kalkulatora, 30) miejsce na tani obiad, 31) rozstrzyganie sporu poza sądem, 32) bieg z przekazywaną pałeczką, 33) rezygnacja monarchy z tronu, 34) pochlebstwo w tłustej postaci, 35) relacja z prawdziwych wydarzeń, 36) długa cienka bułka, 37) trzyma fason buta, 38) matka współmałżonka, 39) tężeje po ostygnięciu, 40) szerokie okrycie bez rękawów, 41) datek dla ubogiego, 42) wyraźna różnica, 43) wysyła sygnał do odbiornika, 44) pachnący dym, 45) śnieg niesiony silnym wiatrem, 46) lekarstwo na wszystko, 47) zderzenie wielu pojazdów, 48) ślepe zakończenie jelita, 49) zielony kamień szlachetny, 50) wojskowa załoga miasta, 51) uliczna zapora powstańcza, 52) karteczka z klejem, 53) papierowa osłona książki, 54) bukiet na ślub lub pogrzeb, 55) jednostka przepisu prawnego, 56) sztuka przekonującego mówienia, 57) brodawka na skórze.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 45/2026:
„PANOWIE, POWOLI SIĘ ZBIERAJMY, URZĄD SKARBOWY SIĘ PALI”.
Nagrody otrzymują: Hubert Ortiz z Koła, Krzysztof Zięba z Kamionki, Janina Kałużna z Lubska.

Mąż patrzy podejrzliwie na talerz i pyta żony:
– Ta zupa to dzisiejsza czy wczorajsza?
Na co żona odpowiada rozbawiona:

– 1 2 3 , 4 5 6 7 8 , 9 10 11 , 12 13 14 15 , 16 17 18 , 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 ...

Świecki cmentarz



Trwają prace nad nowelizacją archaicznej, pochodzącej z czasów wczesnego Gomułki, ustawy o cmentarzach. Dobrze byłoby, aby do projektu wprowadzić dla gmin – szczególnie wiejskich i miejsko-wiejskich – obowiązek posiadania cmentarza komunalnego, nawet tam, gdzie jest cmentarz wyznaniowy. Na dopełnienie tego obowiązku powinien być w ustawie wyznaczony termin kilku lat. Gminom biedniejszym budżet państwa miałby udzielić – zapisanej w ustawie o cmentarzach – stosownej pomocy finansowej. Zgodnie z konstytucją, jesteśmy państwem świeckim i w każdej gminie jest świecki urząd stanu cywilnego oraz świecka szkoła publiczna, a więc w każdej powinien być też świecki cmentarz komunalny. Jako obywatele lobbujmy za takim rozwiązaniem u posłów, senatorów, ministrów, dziennikarzy, w mediach społecznościowych itp.

Czytelnik

Azyl od Rydzyka

Kalendarzyk małżeński, spirytus salicylowy i ks. Tadeusz Rydzyk. Manuela Gretkowska opowiedziała w programie Kuby Wojewódzkiego, jak skończyły się dla niej przedmałżeńskie porady toruńskiego redemptorysty.

Pisarka, scenarzystka, felietonistka i działaczka feministyczna Manuela Gretkowska lubi zaskakiwać. Jej najnowszy wywiad w podcaście „WojewódzkiWojewódzki” odbił się w sieci szerokim echem. Jednym z głównych tematów rozmowy były wiara, religia i doświadczenia autorki z katolicyzmem. W pewnym momencie Gretkowska opowiedziała o kościelnych naukach przedmałżeńskich, które pod koniec lat 80. XX wieku prowadził Tadeusz Rydzyk, obecnie dyrektor Radia Maryja. Jak mocno podkreśliła Gretkowska, wówczas „jeszcze nie był tym Rydzykiem”. Wspominała jego absurdalne porady dotyczące stosowania kalendarzyka małżeńskiego. Jedna z takich „nauk” skończyła się dla niej bolesnymi i poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi.

„(...) Skrzywdził mnie. Nie słowem, a czynem mnie skrzywdził. Chodziłam na nauki przedmałżeńskie. On wrócił z Niemiec. (...) Jeszcze nie rozwinął swojego biznesu, ale miał tę aurę już, tego człowieka z Niemiec itd. No i tam się dostaliśmy do niego. I jest kalendarzyk małżeński. Ksiądz, który nigdy chyba nie widział kobiety nago i nie miał z żadną do czynienia, kazał maczać w spirytusie salicylowym, żeby bakterii się pozbyć” – wyznała Gretkowska.

Niedługo później, w 1988 r., pisarka wyjechała do Francji, gdzie jej stanem zajęli się tamtejsi lekarze. Według relacji pisarki, medycy byli zszokowani jej obrażeniami i sądzili, że była poddawana fizycznym torturom. W swoim stylu stwierdziła, że francuscy specjaliści nie zdawali sobie sprawy, czym może skutkować katolicyzm po polsku. Na koniec zażartowała, że to dzięki Rydzykowi „dostała azyl polityczny”. To, co przed laty francuscy lekarze wzięli za tortury, w Polsce nadal nazywa się duszpasterstwem rodzin.

KWW

eprasa.pl 3561b0d736



Dynia była dla mnie warzywem nieznanym, niejadalnym… nie było rodzinnych tradycji. Od dwóch lat uczę się i eksperymentuję.

Moja przyjaciółka

Dyni nigdy dość

U sąsiadów w tym roku tak obrodziły dynie, że chcąc je jakoś zagospodarować, ustawili po obu stronach drogi zgrabne stosy i teraz każdy, kto tamtędy jedzie, może sobie wziąć do domu pomarańczową piękność. Bardzo podoba mi się ten zwyczaj dzielenia się z innymi wyhodowanymi nadwyżkami.

Rekordzistki

Dynie potrafią osiągnąć nieprawdopodobne rozmiary. Właściwa pielęgnacja, czyli obrywanie nowych zawiązków, nawożenie, nasłonecznienie i odpowiednie nawodnienie pozwalają czasem wyhodować giganty. W tym roku rekord Guinnessa pobiła ważąca 1 431,5 kg dynia Rona Wallace'a z USA. Trochę mniejsza była Bagheera Anglika Iana Patona, ważyła 1 295,8 kg, a jej obwód przekroczył 6 metrów! Natomiast nasz polski rekord dyniowy należy do Reni, wyhodowanej przez Krzysztofa i Tomasza Olejniczaków w gminie Wągrowiec, choć w porównaniu z rekordzistkami świata to maleństwo, waga pokazała tylko 918 kg! Ale jak to potem zagospodarować, skoro ja miałam kłopot z zaledwie czternastokilogramową, która kiedyś u mnie wyrosła?

No właśnie, zupy dyniowe to jesienna klasyka, gęste, rozgrzewające, dające ciepło i zapewniające lekkość. Sprawdzą się jako świetny lunch do pracy lub obiad.

Pomarańczowe rozmaitości

Dynia to doskonały surowiec, niezwykle wszechstronny, sprawdza się w wersjach wytrawnych i słodkich, łagodnych i pikantnych. W dodatku, jeśli się jej nie skaleczy, to w suchym i chłodnym miejscu przetrwa do wiosny. Dziś będzie raczej wytrawnie.

Polewka: pokrójcie kilogram dyni Hokkaido (razem ze skórką, która potem zmiksowana zapewni zupie mocniejszy kolor i błonnik, oczywiście, najpierw usuńcie nasiona) w kostkę o wielkości około 2,5 cm. Na dużej patelni rozpuśćcie masło, dodajcie drobno pokrojoną cebulę, ząbek posiekanego czosnku i kostki dyni. Chwilę razem duście, a potem wlejcie litr bulionu i gotujcie kilka minut na średnim płomieniu. Doprawcie do smaku solą i pieprzem, liściem laurowym, świeżym startym lub mielonym imbirem, gałką muszkatołową, odrobiną soku z cytryny, dorzućcie paski skórki pomarańczowej. Gotujcie na małym ogniu około 20 minut do chwili, gdy dynia lekko zmięknie. Następnie wyjmijcie skórkę pomarańczową, liść laurowy, niech zupa trochę ostygnie, wtedy ją zblendujcie do gładkości. Dolejcie szklankę mleka, lekko podgrzejcie. Na talerzu udekorujcie odrobiną śmietany i pieczonymi pestkami dyni.

Ukochana zupa babci: babcia nie mogła doczekać się, gdy dynie dojrzeją. Kiedy więc nadchodził właściwy czas obierała dynię, kroiła w kostkę, zalewała niewielką ilością wody i gotowała do miękkości. W tym czasie robiła zacierkę na mleku. Na koniec dodawała do niej przetartą przez sito dynię, doprawiała solą, cukrem i… odrobiną olejku migdałowego.

W wersji mamy i jej siostry dynię gotowało się na mleku, przecierało, doprawiało solą, cukrem i odrobiną pieprzu, a potem gotowało w niej szare kluski z ziemniaków. Trzy surowe ziemniaki ścierało się na tarce, tak jak na placki ziemniaczane. Odciskało nadmiar soku, dodawało łyżkę mąki ziemniaczanej, łyżkę mąki pszennej, odrobinę soli i po dokładnym wymieszaniu łyżeczką formowało kluseczki, które trafiały do gotującej się zupy.

Szczerze? One się zajadały, ale ja przez lata omijałam dynie szerokim łukiem. Jakoś nie po drodze mi było z dyniową słodkością. Do czasu aż zostałam uwiedziona przez dyniowy krem-curry. A może do dyni się po prostu dojrzewa?

Krem-curry: podsmażcie na maśle pokrojoną w kostkę cebulę, kawałek obranego i posiekanego imbiru, ząbek czosnku, dodajcie łyżkę curry w proszku lub w paście, przesmażcie, potem wrzućcie ok. kilograma miąższu z dyni pokrojonego w kostkę, 1-2 marchewki, 1 pietruszkę i 2-3 ziemniaki, też pokrojone w kostkę i razem smażcie. Osólcie, doprawcie pieprzem, zalejcie rosołem lub warzywnym wywarem, dodajcie listek laurowy i gotujcie do miękkości. Wyjmijcie listek, zmiksujcie, dolejcie do zupy 300 ml mleka/słodkiej śmietanki/śmietanki kokosowej, doprawcie sokiem z cytryny lub pomarańczy. Podawajcie z prażonymi pestkami, dużą ilością natki pietruszki i kleksem śmietany lub jogurtu greckiego.

Makaron z prażoną dynią i parmezanem: a może by tak sos dyniowy do makaronu? Oczyśćcie (tak ok. 500 g) dynię z nasion, najlepiej 2-3 rodzaje, obierzcie i pokrójcie na małe kawałki. Pokrójcie w plasterki 3-4 ząbki czosnku, a niedużą cebulę w niewielką kostkę, drobno posiekajcie świeże chilli (bez nasion). Podsmażcie cebulę w rondlu na oliwie lub maśle klarowanym do chwili, gdy stanie się szklista, dodajcie wtedy czosnek, chilli, gałązkę rozmarynu i duście około 2 minut, wrzućcie dynię i krótko przesmażcie. Wlejcie 250 ml bulionu i gotujcie na małym ogniu do chwili, aż sos zgęstnieje, ale dynia nie rozgotuje się całkowicie, doprawcie.

Ugotujcie makaron, odlejcie wodę i włóżcie go do garnka z sosem dyniowym. Wymieszajcie, ewentualnie dolejcie odrobinę wody z makaronu, wrzućcie kawałek masła, rozłóżcie na talerze, posypcie suto startym parmezanem, świeżym chilli albo rozmarynem.

Pieczeń z dynią: rozgrzejcie piekarnik do 180°C. Pokrójcie drobno 2 szalotki, marchewkę, por i 2 ząbki czosnku. Rozgrzejcie oliwę z oliwek, dodajcie warzywa i duście je ok. 10 minut. Wymieszajcie 170 g płatków jęczmiennych z 300 g purée z dyni, duszonymi warzywami i 500 g mielonego mięsa, dodajcie jajko, doprawcie tymiankiem, mieloną papryką, solą i pieprzem. Jeśli macie pastę z tamaryndowca, dodajcie łyżkę, bo fajnie podkręci smak pieczeni. Po wyrobieniu włóżcie do formy wyłożonej papierem do pieczenia i pieczcie w 170-180°C przez 50-60 minut. Pieczeń sprawdza się na ciepło i na zimno.

Rozgrzewająca potrawka na listopadowe mgliste dni

Najpierw uprażcie na patelni na złoto zacierki suszone, a następnie ugotujcie je w bulionie wołowym, dzięki czemu zyskają więcej smaku. Rozgrzejcie piekarnik do 200°C, rozłóżcie na blasze pokrojoną na większe kawałki dynię Hokkaido, posypcie ją lekko cukrem, doprawcie solą, pieprzem i skropcie dwiema łyżkami oleju, dobrze wymieszajcie i pieczcie około 40 minut. W tym czasie rozgrzejcie na średnim ogniu olej i masło w rondelku, wrzućcie doń 1-2 marchewki pokrojone w kostkę i smażcie około 10 minut, potem dodajcie posiekaną cebulę i podsmażcie, aż będzie szklista, dołóżcie obrane i pokrojone w plasterki 2-3 ziemniaki, chwilę znów smażcie, wlejcie ok. litra bulionu. Gotujcie razem około 15 minut, aż warzywa będą miękkie, wtedy dodajcie uprażoną dynię i gotujcie kolejnych 5 minut. Wlejcie 150 ml słodkiej śmietanki i zmiksujcie. Doprawcie solą, pieprzem, chilli i sokiem z cytryny do smaku. Niech potrawka sobie teraz postoi, odpocznie i nabierze smaku, a Wy pokrójcie na cieniutkie plasterki 200 g wędzonego boczku, rozłóżcie je w jednej warstwie na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i upieczcie w 200°C na chrupkie chipsy, a na suchej patelni uprażcie pestki z dyni, pamiętając, że strzelają z dużym rozrzutem! Nałóżcie na talerze, dodajcie kleks śmietany, prażone pestki, wiórki z boczku i drobno posiekany szczypiorek lub natkę. ●

eprasa.pl 3561b0d736

Głowa z głowy



Z gadziej perspektywy

Prezydent Karol Nawrocki to obecny bohater fantazji polskich prawicowych publicystów. Za dnia politycznych, nocami snów o potędze erotyką podszytych.

Prezydent sonduje generałów" – ogłasza redaktor Marek Pyza we wstępniaku tygodnika „Sieci". Lidera lizusostwa i niedawnych miłosnych aktów strzelistych wobec pana prezesa Kaczyńskiego. Ale miłość prawicowych publicystów na pstrym koniku jeździ. Tej jesieni to prezydentowi Nawrockiemu wszyscy psalmy grają.

Usta Jego

„11 listopada na Placu Piłsudskiego z ust prezydenta Karola Nawrockiego padło wiele ważnych słów. Fragmentem, który szczególnie zapadł mi w pamięć, było sięgniecie do początków upadku I RP w końcówce XVIII w., kiedy *część elit magnackich rościła sobie pretensje do całości Rzeczpospolitej*, a gdy wybrany w wolnej elekcji król nie zgadzał się z tymi elitami, to *wytaczały mu one wojnę totalną, oglądając się także niestety na obce stolice – na Berlin, na Moskwę*. Brzmi brutalnie aktualnie" – pisze redaktor Pyza.

Nie wiem, czy Pyza pisze to z ideowym przekonaniem, czy z cynizmem. Na pewno pisze dla czytelników, którzy polskiej historii nie znają. Równanie królów z sarmackiej „wolnej elekcji" z Nawrockim, wybranym w wyborach powszechnych, gloryfikuje manipulowane przez obce mocarstwa elekcje, uwłacza mandatowi obecnego prezydenta.

Aluzyjne porównywanie tuskowej koalicji do zdradzieckiej konfederacji targowickiej wspieranej przez Moskwę i Berlin jest chybione. Berlin, czyli ówczesne Prusy, targowicy nie popierały. Udzielały poparcia „wybranemu w wolnej elekcji królowi" Stanisławowi Augustowi. Podobnie jak Moskwa. Potem dogadały się z Moskwą i dokonały rozbioru Polski, bo ówczesne elity polityczne były tak skłócone, że nie potrafiły obronić suwerenności i niepodległości państwa polskiego.

Tego prawicowy intelektualista Pyza nie dostrzega. Upaja się, że prezydent Nawrocki cytuje Waldemara Łysiaka, „jak zawsze z głowy". Niesamowite, nieprawdaż? Kanclerska głowa z tej głowy państwa.

Ale, jak skrupulatnie przypomina redaktor Pyza, „kluczowy fragment" padł z prezydenckich ust „cztery minuty wcześniej": „Proszę Was o odpowiedzialność wobec narodu i Polski, żądam jej od Panów generałów i z głębi serca oczekuję. Panowie Generałowie, Oficerowie i Żołnierze, chcę też, żebyście mieli głębokie przekonanie, że za ciągłość państwa polskiego, za trwanie narodu polskiego odpowiada Prezydent Polski, Zwierzchnik Sił Zbrojnych z generałami Wojska Polskiego i z polskim narodem. Proszę, żebyście każdego dnia, podejmując trudne decyzje, mieli to w głębi serca".

Dla Ojczyzny ratowania wrócił z Senegalu

Podczas „tych arcyważnych 30 sekund" przemówienia z prezydenckiej głowy, redaktorowi Pyzie przypomniały się słowa przeczytane wcześniej na portalu Intelligence Online. Napisano tam: „W miarę jak kryzys konstytucyjny w Polsce przybiera na sile, najbliższe otoczenie prezydenta Karola Nawrockiego prowadzi dyskretne rozmowy z wysokimi rangą przedstawicielami wojska i służb wywiadowczych, aby rozpoznać ich stanowisko, na wypadek gdyby sytuacja w relacjach z rządem osiągnęła punkt krytyczny". I chociaż to niepolski portal, to wart uwagi. „Z głowy" tego nie napisali, musieli mieć dostęp do tajemnic. Wiarygodność tej publikacji potwierdził Jacek Saryusz-Wolski, były wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, obecnie doradca prezydenta Nawrockiego.

Dlaczego prezydent Nawrocki, konstytucyjny zwierzchnik Sił Zbrojnych, ale jedynie w czasie wojny, miałby stanąć na czele wojska i służb specjalnych? Redaktor Pyza w prostych żołnierskich słowach wyjaśnia. „Ludzie odpowiedzialni nie rządzą dziś Polską. Ale ludzie odpowiedzialni nie mogą na to pozwolić". Ostatnią nadzieją tych, którzy „w masie co najmniej 700 tys. wyrazili to na Marszu Niepodległości, stając *de facto* za Karolem Nawrockim", jest prezydent Nawrocki. Ten, który trzyma „najmocniejszą" kartę, swe „zwierzchnictwo nad armią".

Na razie zwierzchnik Sił Zbrojnych nie chce tej karty użyć. Ale „jeśli jednak będzie do tego przez premiera zmuszony, musi mieć wsparcie w dowódcach noszących na czapkach generalskie otoki pod orłem w koronie". „Musimy być gotowi na najgorsze scenariusze" – przestrzega Pyza. Kiedy rząd „zechce siłowo przejąć również Sąd Najwyższy, a później może też usunąć z urzędu prezydenta", to pozostanie tylko interwencja wojska pod przewodem zwierzchnika. Jak w maju 1926 r.

Kości rzucone

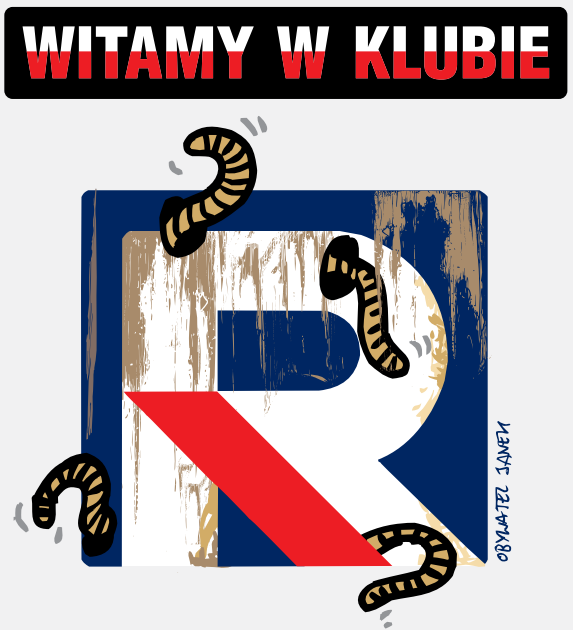
O tym, że starcie siłowe staje się nieuchronne, przekonuje w swym kolejnym manifeście politycznym wizjoner Rafał Ziemkiewicz. Czyni to w tygodniku „Do Rzeczy". Ostatnio nieformalnym organie ideowym Konfederacji. Tej Bosaka oraz Mentzena i tej Brauna. „Właściwie znaleźć potrafię tylko jedną historyczną analogię. Działanie Donalda Tuska przypomina to, co w latach 30. robił Adolf Hitler – ale nie w polityce wewnętrznej tylko zagranicznej. Udało mu się, do pewnego momentu, krok po kroku rozbijać ład wersalski" – dywaguje Ziemkiewicz.

I wieszczy: „Logika zdarzeń zmusza Karola Nawrockiego do wejścia w rolę przywódcy narodu, powstańczego Naczelnika w tradycji Kościuszki. Donalda Tuska umieszcza zaś na pozycji Namiestnika, odwołującego się do stojącej za nim *potencji* obcej (...). Sam Tusk zdefiniował przedmiot wojny już dawno: ja to Unia Europejska, oni – *nacjonaliści*. Kości zostały rzucone" – podkręca dramatyzm Ziemkiewicz.

Kult prezydenta Nawrockiego lepi też w „Do Rzeczy" redaktor Krystian Kratiuk. W jego psalmie prezydent Nawrocki nie jest litewskim Kościuszką, lecz żydowskim Dawidem. Bo pobił światowego, pogańskiego Goliata. Czyli „organizacje pro-life". Ale zanim kultowy, wybrany w „wolnej elekcji" Dawid Kościuszko ruszy na bój z Namiestnikiem Adolfem, Goliatem z Targowicy, wcześniej będzie musiał jako prezydent Karol Nawrocki udowodnić swą polityczną skuteczność. Doprowadzić do paktu senackiego, porozumienia polskiej prawicy. A ta misja pole minowe przypomina. Nie wysłał go tam wraży premier Tusk, tylko pan prezes Kaczyński. Walczący z Nawrockim o „rząd dusz" polskiej prawicy.

Premier Tusk wie, że nie może zabić politycznie prezydenta Nawrockiego, tylko bardzo osłabić. Kaczyński działa podobnie. Kult i przywództwo Nawrockiego, to śmierć polityczna prezesa PiS. On też zrobi wszystko, by Nawrocki nie urósł.

Piotr Gadzinowski



Ojciec Oktan chodził podenerwowany po najtklubowym Kasynie i aby się wyżyć, beształ pracowników o byle co. Wszyscy schodzili mu z drogi. Mięśniak Stacho to nawet permanentnie, gdyż po swojej ostatniej rejteradzie w czasie „napadu" na Kasyno, wziął urlop zdrowotny, aby podreperować tężyznę na siłowni. Co prawda „napad" okazał się wizytą zagubionego ochroniarza banku, lecz reputacja Stacha została nadszarpnięta i musiał ją odbudować usuwając się w cień. W polityce nazywa się to schowaniem do szafy, a w kościele przeniesieniem do innej parafii. Mnie wisiało, czy Oktan będzie się mnie czepiał, czy nie, gdyż dług, który miałem u niego, już prawie odpracowałem, więc na szczęście moje dni tutaj są już i tak policzone; i on to wyczuwał. Zatem miotał się klecha po Kasynie niczym lew w klatce, co chwila zaglądając do smartfonu w poszukiwaniu jakiejś informacji. Mruczał przy tym pod nosem: „No dawaj!", „Postaw się!", „Rób co masz robić!" oraz inne tajemnicze zdania w tym stylu. Usiadł przy barze i jak nigdy dotąd wypił solidnego drinka i to przed osiemnastą. Gdy kolejny raz sprawdzał internetowe wiadomości, zerwał się nagle i uradowany wrzasnął: „Tak! Tak! I o to chodzi! Brawo!". Wypił duszkiem zamówioną Krwawą Mary i idąc wyluzowanym krokiem do wyjścia uniósł pięść do góry wrzeszcząc na odchodne: „Wara od naszych dzieci!". No i wtedy wszystko już stało się jasne.

Typ w Pałacu Prezydenckim zawetował ustawę o usługach cyfrowych. Nie będzie komunistycznej cenzury! Chwalmy Pana!

eprasa.pl 3561b0d736



Spod kardynalskiego kapelusza

Miłosierdzie po mariacku

W poniedziałek, 16 listopada 2026 r., zaledwie dziewięć dni po zamachu, jakiego dokonał w Królewskim Krakowie 24-letni Michał Oksiński z Ostrowca Świętokrzyskiego, w Kościele Mariackim odbyła się uroczysta msza w jego intencji.



Wywołało to niezwykłe emocje zarówno wśród mieszkańców zranionego miasta, jak i internautów. W naprędce wydanym komunikacie tymczasowy administrator Bazyliki Mariackiej w Krakowie ks. Mariusz Słonina stwierdził, że jest to prywatna inicjatywa jednego z księży, którego nazwiska nie podał. Administracja bazyliki umyła więc ręce, jak ponoć uczynił to Piłat.

Emocje podczas tego nabożeństwa były na tyle silne, że Kościół Mariacki został otoczony policyjnymi radiowozami, umundurowani funkcjonariusze czuwali nad bezpieczeństwem żałobników na zewnątrz budynku, a wielu nieumundurowanych policjantów dyżurowało wewnątrz tej historycznej świątyni.

Misja modlitwa

Nawet osoby niewierzące oczywiście wiedzą, że misją Kościoła jest modlitwa za grzeszników. Przynajmniej tak od wieków twierdzą ludzie hierarchicznego Kościoła, choć nie dodają – a szkoda – że modlą się za nich tylko wtedy, gdy ktoś zapłaci. Moje wątpliwości nie wynikają z faktu, że odbyła się msza za sprawcę krakowskiej tragedii, ale z tego, gdzie i kiedy się ona odbyła. Bo wydaje mi się, że ta krakowska świątynia jest ostatnim miejscem, w którym takie nabożeństwo powinno być odprawione.

Zaledwie dziewięć dni wcześniej bazylika była niemym świadkiem rozgrywającego się dramatu. Jeszcze nie pochowano wszystkich ofiar zamachu, sześciu niewinnych przechodniów, ofiar szaleńca, a także jego rodziców i siostry, których zabił w ich własnych łóżkach na kilka godzin przed atakiem w Krakowie. Jeszcze na wielu historycznych murach zarówno na Krakowskim Rynku, jak i na budynkach wzdłuż trasy przejazdu zamachowca, gdzie strzelał do przypadkowych przechodniów, są dziury po kulach. Jeszcze walczą o życie i zdrowie ci, których ciężko zranił 24-letni zabójca. Nie wiemy, czy spośród piętnastu osób, których dosięgły wystrzelone przez niego kule, wszyscy wrócą do pełnej sprawności.

Jeżeli już ktoś uznał, że za mordercę i sprawcę cierpienia niewinnych ludzi należy odprawić specjalne nabożeństwo, to czy nie powinno się ono odbyć w jego rodzinnej parafii w Ostrowcu Świętokrzyskim? I to w pełnej dyskrecji, aby nie wywoływać zbędnych emocji, by obyło się bez interwencji policji? Jeżeli ktoś jest wierzący, to chyba zdaje sobie sprawę, że dla Boga nie ma znaczenia, czy msza za grzesznika sprawowana jest w ciszy i bez rozgłosu, czy przed jednym z najsłynniejszych ołtarzy w Europie, do którego co roku pielgrzymują miliony turystów z całego świata.

Chrapka na fortunę

Odprawienie tego uroczystego nabożeństwa w tym miejscu, a wcześniej podanie tego do publicznej wiadomości jest dla mnie formą prowokacji, która z religijnością i misją Kościoła katolickiego nie ma nic wspólnego.

Sprawcą tego całego zamieszania okazał się 63-letni kapłan archidiecezji krakowskiej ks. Zygmunt Filip Badurski, mieszkający od trzynastu lat przy Bazylice Mariackiej w Krakowie. Wcześniej był dwanaście lat wikarym w krakowskiej parafii w Mistrzejowicach. To kontrowersyjna postać, która wywołała już niejedno zamieszanie w swoim kościelnym środowisku. Z wiarygodnych źródeł (pochodzących zarówno z kurii metropolitalnej, jak i od współpracowników parafii mariackiej) wiem, że aktywnie włącza się do walki personalnej, rozgrywającej się na naszych oczach o jakże ważne stanowisko proboszcza tego najbogatszego w kraju beneficjum kościelnego.

Ta gorsząca sprawa, która miała także swój watykański epizod, nadal bulwersuje i zawstydza wiernych w Krakowie. Oczekuję więc, że do nabożeństwa w intencji zamachowca odniesie się także obecny metropolita krakowski i gospodarz tego miejsca kard. Grzegorz Ryś. I że w tym wypadku nie będzie musiała wypowiadać się Stolica Apostolska...

Przynajmniej wstyd będzie mniejszy.

Andrzej Gerlach

REKLAMA





FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
IV kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 3561b0d736



ZAORANE

Łochów

Policjanci z drogówki namierzyli Toyotę jadącą z nadmierną prędkością. Dali kierowcy sygnał do zatrzymania się, jednak siedzący za kierownicą 25-latek miał inne plany. Pościg trwał kilkanaście kilometrów, aż auto nagle zatrzymało się. Policjanci nie zdążyli nawet zadać pytania, kiedy... „Jestem pijany i nie mam prawa jazdy” – wyznał jak na spowiedzi mężczyzna. Może pomylił radiowóz z konfesjonałem?

Prace Duże

Pijani kierowcy miewają czasami aspiracje, by być iluzjonistami. Kiedy 47-latek z ponad dwoma promilami alkoholu w organizmie zorientował się, że nie uniknie zatrzymania, obiecał policjantom, że jeśli go puszczą... zniknie i nigdy więcej go nie zobaczą. Gdy to nie pomogło, wyjął 2 500 zł i zasugerował, że kwota ta sprawi, iż nagle zapomną, że go kiedykolwiek spotkali. Ciekawe, czy na koniec wyciągnął królika z kapelusza, żeby ich trochę udobruchać.

Łomża

Podobno wiek to tylko liczba. Nie zawsze. Przekonał się o tym 47-latek, który próbował oszukać egzaminatora w Wojewódzkim Ośrodku Ruchu Drogowego. Przyszedł na egzamin na prawo jazdy z dowodem swojego 65-letniego kolegi. Egzaminator zerknął na zdjęcie, potem na kandydata i wezwał policję. Panowie tłumaczyli, że to był tylko taki zakład. Chcieli sprawdzić, czy egzaminator uwierzy, że 65-latek tak dobrze się trzyma. Teraz powinni się założyć, który z nich będzie miał większe powodzenie za kratami. Obu grozi do trzech lat odsiadki.

Września

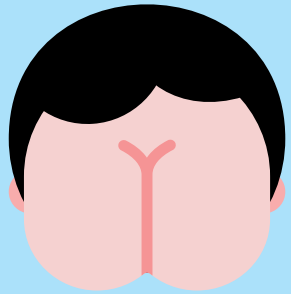
Odmowa papierosa to dla jednych błahostka, a dla innych powód do interwencji policji. Pewien 43-latek zadzwonił pod numer alarmowy i zgłosił przemoc domową. Policjantom tłumaczył, że żona się nad nim znęca, bo nie chce dawać mu fajek. Co by powiedział i gdzie szukał pomocy, gdyby np. zamknęła przed nim lodówkę? Zgłosiłby zamach na życie?

Międzyrzecze

W bajce o Czerwonym Kapturku wilk ukrył się w łóżku babci. Gdyby akcja rozgrywała się w Polsce, miałaby nieco inny przebieg. Poszukiwany przez sąd rejonowy 22-latek, który miał odbyć karę trzech miesięcy więzienia, ukrył się w wersalce w domu swojej babci. W bajce wilk połknął babcię. Tu łóżko połknęło wnuka. A na miejscu zamiast gajowego pojawili się kryminalni.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Patrzę na to, co się dzieje w sprawie legalnego prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego i zaczynam rozumieć, jak wyglądały czasy stalinizmu i co władza robiła z ludźmi.



Michał Wójcik
poseł



FARYZJADA





„Nie ma mowy o żadnych sojuszach z Konfederacją Korony Polskiej. To ugrupowanie niepoważne, tworzone przez ludzi, których nie powinno być w życiu publicznym”.

Jarosław Kaczyński, były premier, luty 2026 r.

„Grzegorz Braun jest bardzo niebezpieczny. W żadnym wypadku nie można się godzić na funkcjonowanie takiej osoby w polityce. Braun w żadnym wypadku w naszych planach się nie pojawi. Nawet gdyby okazało się, że bez niego nie da się rządzić, to lepiej nie rządzić wcale”.

Jarosław Kaczyński, były premier, czerwiec 2026 r.

„Będziemy działali w tym kierunku, żeby była jedna wielka lista prawicy do Sejmu. Tu trzeba jeszcze przekonywać polityków trzech Konfederacji”.

Jarosław Kaczyński, były premier, listopad 2026 r.

***

„Od głupoty jednostkowej groźniejsza jest głupota zbiorowa. Jeszcze niebezpieczniejsza jest głupota systemowa, gdy absurd przestaje być wyjątkiem, a staje się metodą sprawowania władzy. Szczyt politycznej katastrofy następuje wtedy, gdy na czele takiego systemu staje człowiek, który zamiast go naprawiać, sam staje się uosobieniem jego wad”.

Piotr Kusznieruk, polityk Nowej Lewicy

„(...) Włodzimierz Czarzasty Przewodniczący Nowej Lewicy zawiesił w dniu 13 listopada 2026 r. pana Piotra Kusznieruka w prawach i obowiązkach członka partii, z powodu rażącego naruszenia Statutu i skierował do Sądu Partyjnego wniosek o jego wykluczenie”.

Łukasz Michnik, rzecznik Nowej Lewicy

***

„Życzę nam Polski wolnej, silnej, sprawiedliwej i solidarnej. Polski, która łączy, a nie dzieli. Niech niepodległość zawsze będzie naszą wspólną wartością”.

Tomasz Trela, poseł Nowej Lewicy

„Czyli trzeba odsunąć waszą ekipę od władzy. Tego sobie życzmy oraz zdrowia!”.

Konrad Grochala, działacz Ruchu Narodowego

***

„Wczoraj 20 milionów dolarów znaleziono zakopane w lesie przez jednego z ministrów Orbána. Drogi Viktorze, zawsze byłem wielbicielem twojej kreatywności, ale teraz muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem jak nigdy dotąd”.

Donald Tusk, premier

***

„Unia Europejska osadzona jest na traktatach, które określają m.in. kto ją reprezentuje. Traktaty nie przewidują, że Unię reprezentuje pięć państw, które uznają się za wystarczająco ważne. Stanowią też, że o unijnej reprezentacji nie decyduje ten kto pierwszy przysunie sobie krzesło. Po szczycie w Dublinie warto przypomnieć różnicę między jednym, a drugim”.

Leszek Miller, były premier

***

„Tusk – zdrajca narodu”.

Transparent kibiców reprezentacji Polski w Bukareszcie

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 3561b0d736